



Grey Scale #13



DANES
PICTA
.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



246
EWA MALECZYŃSKA

TRADYCJE SZKOŁY POLSKIEJ
NA ŚLĄSKU
NA TLE WALKI O NARODOWOŚĆ

Nadbitka z T. II opracowania zbiorowego
„Oblicze Ziemi Odzyskanych Dolny Śląsk“



KSIĄŻNICA - ATLAS * WROCŁAW—WARSZAWA
1948



44.376
XVIII
246
II
EWA MALECZYŃSKA

TRADYCJE SZKOŁY POLSKIEJ
NA ŚLĄSKU
NA TLE WALKI O NARODOWOŚĆ

Nadbitka z T. II opracowania zbiorowego
„Oblicze Ziemi Odzyskanych Dolny Śląsk“



KSIĄŻNICA - ATLAS * WROCŁAW—WARSZAWA
1948

I

2925/2



WYDZIAŁ DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

12482 2512/1

2
EWA MALECZYŃSKA

TRADYCJE SZKOŁY POLSKIEJ NA ŚLĄSKU NA TLE WALKI O NARODOWOŚĆ

I.

Sredniowieczne szkolnictwo śląskie na tle procesów budzenia się i krzepnięcia polskiej świadomości narodowej.

Jak w całej Polsce, tak i na Śląsku, początki świadomości narodowej są trudne do uchwycenia. Możemy stwierdzić, że świadomość taka ponad wszelką wątpliwość istnieje w Polsce XIII w. i że na przełomie w. X/XI na ogół jeszcze jej nie ma. Na Śląsku budzi się polska świadomość narodowa względnie wcześniej, wcześniej niż w innych częściach kraju. Wiele przyczyn złożyło się na to. W najwcześniejszej historii Polski przypisuje się na ogół dość duże znaczenie separatyzmowi plemiennemu, który jeszcze w XI w. dawał się we znaki monarchii piastowskiej jako siła odśrodkowa. Otóż na Śląsku separatyzm ten był stosunkowo słabszy, choćby dlatego, że Śląsk nie wytworzył w okresie pogańskim silnej, jednolitej organizacji plemiennej. Pierwszym krokiem do budowy ogólnopolskiej świadomości narodowej były narodziny idei wierności piastowskiemu księciu, narodziny mitu i legendy dynastii. Dokonuje się to w całym kraju na przełomie XI/XII w., a wyrazem tych idei jest m. i. kronika Galla Anonima, który za chleb polski, aby go nie jeść darmo, płacił rycerskim panegirykami dla księcia Bolesława Krzywoustego i jego przodków. Śląsk, tradycyjne przedmurze Polski w walce z naporem niemieckim, głośny teren bitew zarówno

Chrobrego z Henrykiem II, jak Krzywoustego z Henrykiem V, brał dzięki tym walkom bardzo żywy udział w procesie tworzenia się owego patriotyzmu dynastycznego, a krew przelana w upartych zmaganiach sprzęgała go mocno z piastowską ideą monarszą. Fakt, że Krzywousty jeszcze za życia ojca rządził Śląskiem, że później, również jeszcze za życia ojca, miał sobie wydzielony Śląsk Władysław II, słowem że dzierzony poniekąd z reguły przez następców tronu stawał się Śląsk i Wrocław jakby drugą stolicą państwa, wzmacniał niewątpliwie owe związki z dynastią.

Chorążym idei dynastycznej nie był jeden Anonim Gall. Było prawdopodobnie jej szermierzami całe duchowieństwo romańskie tak liczne w Polsce XI i XII w., zależne od hojności Piastów, sprzężone z nimi solidarnością interesów, na równi zagrożone każdym przejawem reakcji lokalno-plemiennej, która z reguły bywała zarazem reakcją pogańską. Specjalnie licznie wzięło owo duchowieństwo romańskie w swe dzierżenie Śląsk i Wrocław. Już pierwsi biskupi wrocławscy mieli być wedle tradycji Włochami, a w w. XII pełno jest nad Odrą romańskich przybyszów z zachodu. W r. 1129 przybywają na górę Sobótkę kanonicy regularni z Arrovaie we Francji. Do fundowanego, podobnie jak i wspomniany klasztor przez Piotra Włosta, benedyktyńskiego opactwa św. Wincentego we Wrocławiu przybywają mnisi z Tyńca, dokąd po reakcji pogańskiej sprowadzono ich prawdopodobnie z Leodium; na katedrze biskupiej wrocławskiej zasiadają od r. 1120—1126 Heimo, 1127—1142 Robert I, 1142—1146 Robert II prawdopodobnie Lotaryńczycy, w latach 1149—1169 rządzi diecezją wrocławską Walter z Malonne z diecezji leodyjskiej, brat Aleksandra biskupa plockiego, uczeń głośnego Anzelma z Laonu, wybitny przedstawiciel kultury i umysowości francuskiej.

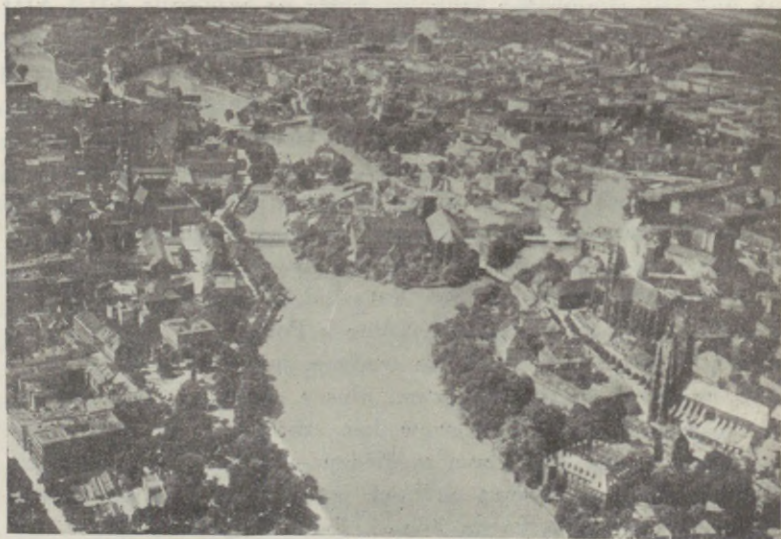
Znaczenie duchowieństwa romańskiego w Polsce nie wyczerpuje się na jego roli politycznej. Niemniej doniosła jest jego rola kulturalna. Francja stoi wówczas na czele żywego ruchu umysłowego, który właśnie poczyną ogarniać Europę. Niewątpliwie dzięki owemu skupieniu się na Śląsku licznych przybyszów z romańskie-

go zachodu, dzielnica nasza wysuwa się już w XII w. na czoło kultury polskiej. Owa dwunastowieczna kultura kleru śląskiego nie jest jeszcze oczywiście kulturą narodową, ale kosmopolityczną ogólnokościelną, z pewnym specjalnym piętnem romańskim, i to lokalnym piętnem tych stron, skąd przybył kler śląski: biskup Walter wprowadza nabożeństwa i śpiewy na sposób laoński, a nawet najstarszy herb kapituły wrocławskiej przypomina herb Laonu. Niemniej owa romańska kultura śląska tworzy centrum wybitne i promieniuje naokoło.

Szkoła była oczywiście w owej epoce domeną kościoła. Organizowana zrazu głównie przy klasztorach, najpierw jako tzw. wewnętrzna, przeznaczona wyłącznie dla zakonników, następnie również zewnętrzna, dla kleru świeckiego, nieco później powstaje także przy katedrach biskupich. Na zachodzie szkoły te dochodzą nie raz do wielkiego rozgłosu i ściągają uczniów z dalekich stron. W Paryżu czy miastach Włoch północnych tworzą się w ten sposób pierwsze środowiska naukowe, które na przełomie XII i XIII w. przekształcają się w uniwersytety. W przeciwstawieniu do tych oaz ruchu umysłowego upowszechnienie elementarnej oświaty, zwłaszcza wśród świeckich było i na ówczesnym zachodzie nad wyraz wątle. Aczkolwiek ustawodawstwo kościelne bardzo wcześnie zalecało zakładanie szkół po parafiach, jednakowoż szkolnictwo parafialne rozwijało się nierównie wolniej i słabiej, nie mówiąc już o tym, że ograniczało się do elementarnego szkolenia chłopców w początkach łaciny i śpiewu dla celów kościelnych.

W ramach ogólnego charakteru szkół średniowiecznych kształtowały się oczywiście stosunki szkolne w Polsce i na Śląsku. Wedle późnej, bo Długoszowej dopiero tradycji, już w czasach przed reakcją pogańską mieli oni pierwsi, włoscy, eremicy biskupi wrocławscy przywieźć księgi i prowadzić szkołę. Niemożliwe to nie jest — wiemy np., że eremici w Miedzyrzeczu już w czasach Chrobrego mieli ze sobą księgi z Włoch przywiezione. Co do Wrocławia zdani jesteśmy tylko na domysł. Jednakże już dla XII w. musimy przyjąć istnienie szkoły katedralnej wrocławskiej jako pew-

nik. W pierwszych latach wieku następnego występuje w dokumentach scholastyk wrocławski Idzi oraz jego zastępca Albert. Jest to zatem szkoła rozbudowana i istniejąca już pewien okres czasu. Zręby pod jej organizację, tak jak ją w XIII w. widzimy, położył najprawdopodobniej biskup Walter. Tradycja przypisuje mu, że obok nowej katedry począł wznosić i nowy gmach szkolny. Zresztą prawie nie podobna przypuścić, aby Walter, wybitny reformator życia kleru na modłę zachodnią, nie pomyślał o organizacji kształcenia młodzieży, zwłaszcza że w XII w. było jeszcze regułą, aby biskup sam zajmował się szkołą, a nieraz nawet i sam nauczał. Cała zatem świetna tradycja laońska, której reprezentantem był Walter, przyświecała i najstarszej szkole śląskiej. Podwaliny rzucono wówczas mocne, pęd do nauki pozostał. Uczniowie szkoły wrocławskiej nie wahali się bowiem szukać daleko tej nauki; z drugiej strony Wrocław, jako wybitne środowisko umysłowe, przyciągał co tęższe głowy, tak że w pierwszej połowie XIII w.



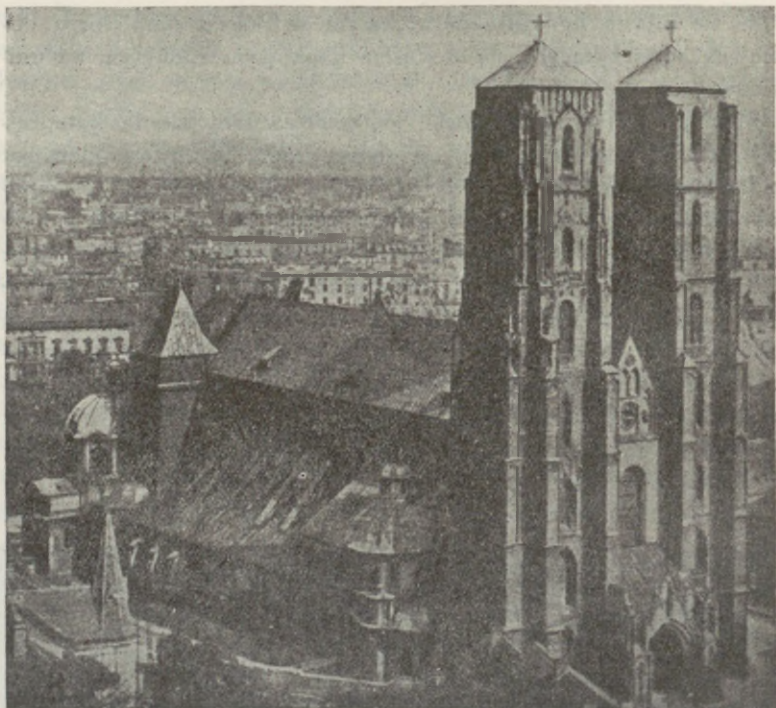
Ryc. 110. Wyspa Piaskowa we Wrocławiu.

staje się miasto bodaj że największym w Polsce skupieniem duchownych, szczytujących się stopniem naukowym zdobytym na uniwersytetach zachodnich.

Kultywowano niewątpliwie we wrocławskiej szkole katedralnej XII w. piastowską tradycję dynastyczną, poza tym kierunek nadany jej przez Waltera był, jak to już zaznaczyliśmy, kosmopolityczno-kościelny. Mówić wówczas o kierunku narodowym byłoby anachronizmem. Jedno niemniej podkreślić trzeba bardzo silnie: ani najstarsza kultura Śląska, ani szkolnictwo śląskie nie tylko nie było niemieckie, ale nawet nie należało do niemieckiego kręgu kulturalnego. Obiektywnie stwierdził to Grünhagen, pierwszorzędnny znawca średniowiecza śląskiego, o niezatartej, mimo upływu dziesiątków lat, pozycji naukowej: „Polacy ponad Niemcami podawali rękę Francuzom“ (*Polen über Deutschland hinweg den Franzosen die Hände reichten*).

Taki był tedy fundament i podbudowa pod szkolnictwo śląskie. Ale choć może ono słusznie chlubić się z tego fundamentu, właściwy jego rozwój przypada dopiero na epokę następną: a jest to epoka całkowitego spolszczenia wyższego kleru i bujnego rozkwitu polskiej świadomości narodowej.

Owo spotężnienie świadomości narodowej polskiej zeszło się z momentem bardzo dla państwa ciężkim, z jego rozbiem dzielnicowym i ze skarleniem rozmachu dynastii piastowskiej, a zatem z epoką kryzysu i śmiertelnego niebezpieczeństwa dla Polski, jako zwartej i samodzielnej jednostki politycznej. Właśnie owa obudzona mimo niesprzyjających warunków świadomość narodowa stała się podstawą, na której oparła się odbudowa państwowości polskiej. Fakt ten stanowi niewątpliwie jedno z najciekawszych a niedostatecznie zbadanych zjawisk dziejów polskich. Nauka dzisiejsza potrafi wskazać dwa zaledwie czynniki tego procesu, dwie przyczyny tego wczesnego w stosunku do reszty Europy budzenia się świadomości narodowej nad Odrą i Wisłą: jeden, to rozbudzona ambicja kościelna młodej prowincji polskiej, drugi, to codzienny napływ Niemców do kraju w formie pokojowej jego kolonizacji,



Ryc. 111. Kościół katedralny we Wrocławiu.

drażniący bardziej niż rzadkie, choćby zawzięte wojny. Oba czynniki nie tłumaczą jeszcze wspomnianego procesu całkowicie i dostatecznie. Ograniczając się nawet jednak do wyniku badań dotychczasowych, możemy stwierdzić, że w procesie formowania się polskiej świadomości narodowej w w. XIII Śląsk odegrał rolę specjalnie wybitną.

Kościół polski, zreorganizowany energiczną ręką Henryka Kietlicza i od razu na początku stulecia postawiony na poziomie zachodnim, rozpoczyna wprawdzie walkę z władzą książęcą o swe przywileje stanowe, ale też kościelna prowincja polska staje się

coraz bardziej zwarta, coraz bardziej, jeśli można tak powiedzieć, odrębna od otaczających ją archidiecezji; odrębna oczywiście nie tylko organizacją samą, co było już sprawą dawną, ale ambicjami zajęcia godnego miejsca w ogólnym życiu kościoła. Połowa stulecia wynosi na ołtarze pierwszego męczennika Polski, Stanisława Szczepanowskiego. Był to na owe czasy akt nie tylko religijny, ale i wielkiej politycznej doniosłości, sprawa prestiżowa, jakbyśmy dziś określili. Toteż nie tylko kler polski funduje w Assyżu, gdzie miało miejsce ogłoszenie kanonizacji, ołtarz, „sztuka którego wykonania przewyższała nawet materiał“, jak twierdzili współcześni, nie tylko chlubi się Polska, że kult polskiego świętego krzewi się daleko poza jej granicami w szwedzkim Tryde czy w Linczu w opactwie św. Floriana, ale w kraju wzrasta samowiedza kościoła polskiego, mnożą się kanonizacje, krzewi się myśl misji w Prusiech czy na Rusi, a ponieważ cały nasz kler wyższy jest już teraz niemal wyłącznie polski, ruch nie kończy się na ambicjach kościelnych. W legendach o świętym Stanisławie jawi się proroctwo, że jak zrosło się ciało świętego, zrośnie się i królestwo polskie; ambicje kościelnej prowincji polskiej przeradzają się w polskie ambicje narodowe.

Jest przecież, w życiu polskiego kościoła XIII w. czynnik destrukcyjny, dezorganizacyjny. Czynnikiem tym jest napływ Niemców i niemieckiego kleru. Ludność niemiecka, nieprzywykła do obciążeń finansowych na rzecz kościoła, istniejących w Polsce, ani do wielu zwyczajów panujących, wszczyna walkę o tradycyjnie opłacane przez Polskę świętopietrze, o inaczej płacone dziesięciny, o posty. Do jeszcze większej dezorganizacji wiodł fakt, że z kolonistami napływała nierzadko fala duchownych obcych, nieraz o podejrzaney wartości, episkopatowi polskiemu nie znanych, podporządkowujących mu się z trudnością, ale samozwańczo pełniących jednak obowiązki duszpasterskie. Wdziera się ta fala i do klasztorów, które tu i ówdzie niemieczą się do tego stopnia, że odmawiają przyjmowania Polaków, i wreszcie, jak franciszkanie śląscy, marzą o oderwaniu się od prowincji śląskiej.

To wszystko musi budzić i budzi reakcję, kościelną w pierwszym rzędzie; reakcję dojrzałą, pewną siebie, prowincji kościelnej polskiej przeciwko anarchii, wnoszonej w jej życie przez przybyszów. Ale jak około kościelnych ambicji posiadania świętego polskiego poczęła rychło osnuwać się legenda o cechach wybitnie narodowych, tak i do kościelnej walki z nieładem i wnoszoną przez Niemców anarchią, dołącza się rychło polska ambicja narodowa. Niewątpliwym jej wyrazicielem jest wielki władarz archidiecezji gnieźnieńskiej z końca XIII w., Jakub Świnka. Nic bardziej charakterystycznego jak odezwanie się arcybiskupa, gdy podczas koronacji Wacława II czeskiego w Gnieźnie, kazanie wygłosił Jan Brixen. „Dobrze by gadał — określił je Świnka — gdyby nie był Niemcem“.

Kler śląski XIII w. to wybitni członkowie kościoła polskiego. Dość wziąć za przykład biskupa Tomasza I (1232—1268), głośnego z nauki w kurii rzymskiej, czy głośnego niemniej bolońskiego doktora dekretów, dziekana krakowskiego i scholastyka wrocławskiego, Jakuba ze Skarzeszowa, czy kanonika wrocławskiego, magistrą Piotra, który przywozi z Padwy do Wrocławia rękopis Wilhelma z Auxerre, jednego z wybitniejszych filozofów XIII w.; czy scholastyka wrocławskiego z końca XIII w. Wawrzyńca z Polski, doktora praw i autora skrótu prawa kanonicznego dla użytku studiujących, czy głośnego przyrodnika Witelona, po długich studiach w Paryżu, Padwie i Witerbo pracującego jako scholastyk legnicki, a piastującego równocześnie kanonię wrocławską. Liczne związki kleru śląskiego z zagranicą nie wpłynęły jednak na zatracenie jego ówczesnej cechy zasadniczej, jaką była pełna świadomość naroduwa polska. Biskup Tomasz jest jednym z niewielu ludzi ówczesnych, którzy wydając dokument lokacyjny, potrafią zastrzec, że wieś nie ma być obsadzona Niemcami. Jakub ze Skarzeszowa wsławia się namiętną walką o prawa dziesięcinne kościoła śląskiego, a przede wszystkim jest głównym inicjatorem kanonizacji św. Stanisława, którą przeprowadza jako dziekan krakowski. Dzielnie sekunduje

mu w tym biskup Tomasz, który ma sobie powierzone przeprowadzenie dochodzeń w sprawie cudów świętego, tak że środowisko wrocławskie staje się współtwórcą pierwszej polskiej kanonizacji. Kult Stanisława szerzy się też szybko na Śląsku, a niebawem koś-



Ryc. 112. Henryk Brodaty, ks. wrocławski z żoną Jadwigą, córkami Getrudą, Agnieszką i Zofią oraz synami Henrykiem Pobożnym, Bolesławem i Konradem.

Rysunek w tzw. legendzie obrazkowej o św. Jadwidze (rks. XIV w.).

ciót śląski daje sam Polsce inną świętą — Jadwigę. Akty kanonizacyjne mówią o niej wyraźnie jako o świętej polskiej, hymny kościelne sławiąc ją, gubią całkowicie pamięć jej niemieckiego pochodzenia. „Ciesz się Polska z cudów swej księżny“ głoszą, dając wyraz intencjom, dla których podjęto kanonizację. A intencje te są nad wyraz charakterystyczne nie tylko dla tego, że chodzi o nową świętą polską. Kanonizacja św. Stanisława z jednej strony była wprawdzie akcją narodową, z drugiej jednak jako podniesienie na

ołtarz domniemanego męczennika z ręki królewskiej była symbolem walki politycznej kościoła polskiego z władzą monarszą, walki jakże różnej od roli kleru XI w. i jakże w epoce dzielnicowej niebezpiecznej. Kanonizacja Jadwigi natomiast, dokonana za wyłączną inicjatywą kleru śląskiego, jest nie tylko nową kanonizacją narodową. Jest wyraźnym aktem hołdu dla dynastii — jakby rekompensatą za ową bojową kanonizację Szczepanowskiego i jako taka łączy się z całokształtem już nie tylko narodowej, ale państwowo-politycznej świadomości, której kolebką jest ówczesny Śląsk. Stąd to przecież, z dworu męża Jadwigi, Henryka Brodatego wyszła pierwsza inicjatywa ponownego zjednoczenia Polski, inicjatywa wznowienia korony, a myśl ta nie zamarła na dworze wrocławskim aż po koniec XIII stulecia. Tej to właśnie dynastii, temu dworowi, tej myśli pośrednio składał przez kanonizację Jadwigi hołd kler kapituły wrocławskiej.

Niemniej wybitnym i niemniej polskim środowiskiem niż katedra był założony przez Czesława Odrowąża klasztor dominikanów. Warto nadmienić, że dominikanin Wit, pierwszy biskup misyjny Litwy w latach 1251/1260 pełni funkcję biskupa pomocniczego we Wrocławiu, sprzęgając tym ściślej klasztor z duchem reprezentowanym przez kler kapitulny. Czysto polskim środowiskiem jest podówczas i klasztor kanoników regularnych we Wrocławiu, podobnie jak polskimi są mnożące się coraz ich klasztory po prowincji. A jeżeli w r. 1284 odrywają się od Polski i przyłączają do prowincji saskiej wszystkie z wyjątkiem czterech, klasztory franciszkanów śląskich, to już klasztory żeńskie są polskie. Trzebnica ma wprawdzie zrazu silne wpływy niemieckie, ale prędko budzą one oburzenie i nikną. Zachował się ciekawy list z drugiej połowy XIII w. pisany przez Kunegundę, żonę czeskiego Przemysła Ottokara I Piastównę, do siostry jej, Agnieszki, opatki Trzebnicy, z gorzkimi wymówkami, że przenosi franciszkanów niemieckich ponad polskich, list niewątpliwie skuteczny. Wrocławskie zaś klaryski założone w r. 1257 przez wdowę po Henryku Pobożnym Annę, razem

ze swą fundatorką darzyły najżywszą niechęcią minorytów niemieckich. Sama Anna, jak przekazuje jej XIII-wieczny biograf, na łożu śmierci kajała się ze wszystkiego, co mówiła przeciwko franciszkanom wrocławskim.

Nie kto inny też prawdopodobnie, jeno ogół duchowieństwa śląskiego podniósł na głośnym synodzie tęczyskim z r. 1285 z racji sprawy franciszkanów śląskich obawę, „aby Polska nie stała się Saksonią“, czego wynikiem były znamienne postanowienia *ad prorogationem linguae Polonicae* (ku rozrostowi języka polskiego): aby na miejsca duszpasterzy przyjmować tylko takich, co z ludem będą mogli odmawiać modlitwy polskie, a nauki w szkołach nie powierzać Niemcom, nie umiejącym objaśniać chłopcom łaciny w języku ojczystym. Ta żywa świadomość narodowa polska nie zamiera wśród kleru śląskiego nawet wówczas, gdy w pierwszej połowie XIV w. ogromna większość Piastowiczów śląskich uznaje zwierzchność Luksemburgów czeskich. Gdy głośny biskup wrocławski Nanker i spora część kapituły podejmuje ostrą walkę z Janem Luksemburskim, nie podobna tej walki zamknąć w ramach zwykłego sporu toczonego z władzą monarszą o autonomię i swobody kościoła. Źródła współczesne przekazały nam pełną plastyki scenę, gdy stary biskup podczas pobytu Jana we Wrocławiu udaje się osobiście do klasztoru franciszkanów, gdzie król czeski zamieszkał i po daremnym żądaniu zwrotu zagrabionego grodu Milicza, nie tylko wyklina Luksemburczyka, ale jeszcze obdarza go lekceważącymi słowami: że nie jest królem, ale królikiem, nie mającym nawet własnego arcybiskupa, aby go koronował. Ileż dumy narodowej polskiej kryje się w tej aluzji do szóstej już z kolei odbytej koronacji królewskiej polskiej. Źródła śląskie na przełomie XIII i XIV w. nazywają Śląsk — Polską. Czynią tak najświatlejsi ludzie współcześni, Witelo, jak sam się określa „dziecko Turyngów i Polaków“, czy Tomasz, tytularny biskup Sarepty i sufragan wrocławski, głośny lekarz i autor wielu dzieł przyrodniczych (1298—1378). Mają polską świadomość narodową i zwykli mnisi po klasztorach.



Ryc. 113. Płyta nagrobkowa biskupa Piotra Nowaka w katedrze wrocławskiej.

Gdy w r. 1342 u dominikanów wrocławskich Jan z Żórawia kończy przepisywać kazania na niedzielę i święta, dodaje pouczenie, że mają być wygłaszane w języku polskim („paterna lingua“). Świadomość narodowa polska nie ogranicza się zresztą na Śląsku XIV w. do duchownych. Zachowują ją Piastowicze, jak Bolko świdnicki, czy książę Ludwik z Brzegu, za którego inicjatywą spisuje się kronika książąt polskich. Ale ciekawsze, że ma tę świadomość i lud prosty, jak choćby owa stara kobieta, co autorowi kroniki książąt polskich z uwielbieniem mówiła o głośnym bojowniku polskości Nankerze, zaklinając się, że sama słyszała śpiew aniołów, którzy duszę świętego biskupa unosili do nieba.

Polskim z ducha, choć dalej oczywiście łacińskim z formy, jest i szkolnictwo śląskie tej epoki, które rzecz charakterystyczna, właśnie na przełomie XIII i XIV w. przeżywa swój złoty okres. Szkoła katedralna wrocławska jest w tej epoce niewątpliwie dalej pierwszą szkołą polską. Jakub ze Skarzeszowa zaszczerpił w niej istną pasję studiów prawniczych. W samych tylko latach 1270—1285 naliczyć można aż siedmiu kanoników wrocławskich studiujących w Bolonii, a zwyczaj ten przeciąga się głęboko w wiek XIV. Z drugiej strony występują związki szkoły wrocławskiej ze słynnym studium medycznym i przyrodniczym w Montpellier, choćby przez wspomnianego Tomasza biskupa Sarepty, o którym powiada akt książęcy zalecający go papieżowi, iż *artis medicinae professor existit* — „sztuki medycznej jest profesorem“. Kwitnie i teologia, dla której scholastyk wrocławski, Apeczko, wierny towarzysz Nankera w jego walkach z Luksemburczykiem, funduje osobny lektorat, zastrzegając go dla posiadających stopień akademicki. Bogaci się biblioteka kapitulna, będąca zarazem biblioteką szkoły, hojnymi zapisami tegoż Apeczki i innych. Szkoła wrocławska jest też w XIV w. niewątpliwie na drodze do przekształcenia się w uniwersytet i nawet akta papieskie popelniając charakterystyczną pomyłkę nazywają ją niekiedy uniwersytetem. Ściąga też uczniów spoza Śląska, a nawet spoza Polski. Jest przy tym jeden charakterystyczny wy-padek. Skierowuje tu swego krewniaka Przemysł, Ottokar II czeski.

Zestawiając kierunek polityki króla Czech, który przed bitwą pod Dürnkrutt apeluje do książąt polskich o pomoc w imię wspólnoty krwi obu narodów, z całą linią życiową znanego mu osobiście kierownika szkoły wrocławskiej, Jakuba ze Skarzeszowa, wolno wnosić, że na wybór szkoły dokonany przez Ottokara wpłynął nie tylko jej rozgłos naukowy, ale i wyraźny jej duch antyniemiecki.

Szkoła kapitulna nie jest przy tym na przełomie XIII i XIV w. jedynym ogniskiem oświaty na Śląsku. Prowadzili szkołę wewnętrzną, na wysokim poziomie, zapewne od początku swego istnienia, wrocławscy kanonicy regularni. Wykazać daje się ona w r. 1204. Od drugiej ćwierci XIII w. prowadzą szkołę dominikanie wrocławscy. Oparta o silną w szkołach dominikańskich tradycję studiów paryskich wychowała ona szereg wybitnych postaci, m. i. i prowincjała dominikanów polskich z końca XIII w., Ślązaka z Legnicy, głośnego kaznodzieję, Peregryna († 1305). Pod koniec XIII w. przybywa jako trzecie wybitne ognisko w samym tylko Wrocławiu, szkoła przy fundowanej w r. 1287 przez Henryka Probusa kolegiacie św. Krzyża. Była ona doskonale uposażona, jak świadczy znany z XV w. rejestr jej posiadłości i czynszów. Jednym z jej scholastyków był Jakub z Gocwinowic († 1307), doktor praw i wybitny działacz w kapitule wrocławskiej. Przez cały wiek XIV a nawet i później szkoła św. Krzyża jest ulubionym przedmiotem ofiarności polskich przedstawicieli mieszczaństwa śląskiego.

Za Wrocławiem idzie i prowincja. Z klasztorów wyżej stojące szkoły prowadzą zwłaszcza kanonicy regularni. W XIV w. wysuwa się szczególnie Żagań, skąd nie tylko wedle świadectwa katalogu opatów żagańskich wysyłano mnichów na studia do Bolonii, ale na miejscu „utrzymywano uczonych mężów“, aby braci uczyli. Obok Żagania rozwija się Kłodzko, gdzie, jak wiadomo, powstaje pod koniec XIV w. cenny dar dla Jadwigi Andegaweńskiej, bogato iluminowany Psalterz floriański, mający obok łacińskiego i niemieckiego tekst polski. Mniej wybitna jest już działalność szkolna kanoników regularnych w Kamieniu i Oleśnicy czy cystersów w Henrykowie. Oprócz klasztornych działają szkoły prowadzone

przez kler świecki. Tu już na przełomie XIII i XIV w. wybija się Legnica, a w obrębie XIV w. kolegiackie szkoły w Nysie i Brzegu. Sporą garść wiadomości mamy zwłaszcza o tej ostatniej. W drugiej połowie XIV stulecia szkoła brzeska utrzymuje żywe związki z uniwersytetem praskim, nie tracąc mimo to jednak swego polskiego charakteru. Nie tylko kipi w niej bujne życie młodzieży polskiej (czasem oprze się ono i o sądy duchowne, jak w r. 1372, gdy Franczko Polak jakieś panny w sam dzień św. Jana Ewangelisty do szkoły sprowadził), ale pleni się i polska myśl polityczna. Dba o to protektor szkoły, wspomniany już książę Ludwik, ofiarowując m. i. bibliotece kolegiackiej rękopis „kroniki Polaków“. Nie dziwnego też, że pod koniec stulecia Henryk z Bitterfeld, zrazu uczeń brzeski, później dominikanin wrocławski, swój traktat *De contemplatione et vita activa* (O kontemplacji i życiu czynnym) dedykuje królowej polskiej, Jadwidze.

Rozwija się i szkolnictwo parafialne Śląska. Wprawdzie tak sumienny badacz jak Karbowiak umie wyliczyć w obrębie całego średniowiecza niewiele więcej jak 60 szkół parafialnych miejskich na Śląsku a zaledwie dwie wiejskie, można jednak przyjąć, że nauka śpiewu kościelnego i początków łaciny, z czym łączyło się oczywiście czytanie, odbywała się po wszystkich parafiach. Nauka niemiecka pragnie rozwój parafii na Śląsku, co za tym idzie rozwój szkolnictwa parafialnego, uczynić specjalnie zasługą kolonistów niemieckich. Zarówno co do wielkiego procentu parafii trzeba to stanowisko odrzucić, jak i co do bardzo wielu szkół parafialnych. Nie ulega jednak wątpliwości, że pierwszy atak niemczyzny na szkołę śląską, dokonany już w XIII w., był atakiem na szkołę parafialną. Świadczą o tym pośrednio nie tylko cytowane wyżej statuty synodalne z r. 1285, ale przede wszystkim stosunki wrocławskie.

Skoro tylko w wieku XIII ustaliła się niemiecka lokacja miasta i powstała pierwsza niemiecka parafia, poczynają mieszczać sarkac przeciwko posyłaniu chłopców poza obręb murów na Wyspę Piaskową. Niespodziewanie biskup staje jednak oporem przeciwko

założeniu nowej szkoły w mieście, co jest doskonale zrozumiałe w ramach toczącej się walki narodowej. Dopiero w r. 1267 wywalcza sobie miasto za pośrednictwem legata papieskiego szkołę parafialną przy kościele św. Marii Magdaleny, jednak z zastrzeżeniem, że nie wolno w niej uczyć teologii i że na naukę wyższą ma młodzież po staremu przychodzić do szkoły katedralnej. Dopiero zaś pod koniec stulecia jawi się w mieście druga niemiecka duchem, choć łacińska formami szkoła parafialna przy kościele św. Elżbiety (1293).

Przejęcie Śląska pod panowanie Luksemburgów było pewnego rodzaju katastrofą dla kultury polskiej. Odcięto od reszty kraju niewątpliwie polski Piemont umysłowy. Usiłowania ostatniego Piasta, by rozpalić ognisko oświaty w Krakowie, sięgnięcie przezeń po wzory do Bolonii (której wpływy były tak silne w szkole katedralnej wrocławskiej), nietrwałość wreszcie fundacji Kazimierzowej, stają w zupełnie innym świetle, jeżeli będziemy je rozważać na tle dotychczasowej roli Śląska w kulturze polskiej. Do posiadania uniwersytetu dojrzał Wrocław. Krakowska fundacja była jakby zastępcza, powstawała poniekąd *in cruda radice*, a związki Krakowa z Bolonią były niewątpliwym przejęciem tradycji wrocławskiej. Nic dziwnego też, że w tych warunkach rozkwit Krakowa nie poszedł gładko i trzeba było bez mała pół wieku, by ognisko krakowskie rozpało się naprawdę. O to półwiecze co najmniej opóźnił się rozwój kulturalny Polski wskutek oderwania dzielnicy śląskiej.

Z drugiej strony trzeba stwierdzić, że odpadnięcie Śląska od Polski było również i dla samej nadodrzańskiej prowincji katastrofą kulturalną. Główne centrum naukowe Śląska, Wrocław, nie tylko popadł w zależność od Czech, ale właściwie już w r. 1327 przeszedł pod bezpośrednie władanie Luksemburgów. Wrocławski dwór książęcy znikł niebawem całkowicie, a na potężny czynnik polityczny wyrósł natomiast niemiecki patrycjat Wrocławia. Od r. 1329 trwa też ostra walka polityczna między klerem wrocławskim a miastem i Luksemburgami. Walka ta, jak wspomnieliśmy wyżej, jeśli nie jest wyłącznie narodowa, to w każdym razie toczy się przy

silnym udziale nurtu narodowego i coraz to zakłóca spokój środowiska wrocławskiego. Raz po raz ulice miasta, co więcej nawet Wyspa Piaskowa i katedra, stają się widownią gwałtownych scen. Spadają represje na wybitnych przedstawicieli kleru i nauki wrocławskiej. Musi m. i. uchodzić wraz z biskupem Nankerem scholastyk Apeczko, znany nam już fundator katedry teologii, a także hojny ofiarodawca ksiąg do biblioteki kapitulnej, zaś rodzice jego i bratowa zostają uwięzieni. W kilkadziesiąt lat później, w podobnej walce z Karolem IV Mikołaj z Poznania, jedna z najwybitniejszych postaci uczonego Wrocławia XIV w., oprze się aż o Warmię. Jeżeli nawet pochodzenie polskie Mikołaja nie jest pewne, to należał on niewątpliwie do polskiego kręgu kulturalnego: dość wspomnieć jego bliskie związki z wspominanym już parokrotnie księciem Ludwikiem brzeskim, któremu przesłał sławny iluminowany rękopis żywotu św. Jadwigi oraz wyciąg z tegoż żywotu w formie listu, sporządzony przez siebie. Otóż wędrówka i tułaczka Mikołaja (podczas której uczył *artes dictandi* — sztuki dyktowania), jest typowym przykładem dezorganizacyjnego wpływu, jaki na rozwój wrocławskiego życia umysłowego wywierały wytworzone warunki.

Nie tylko brakło we Wrocławiu spokoju. Brak książęcego dworu odbierał nauce niezbędną dla dalszego rozwoju mecenasowską rękę. Czasy, w których każdy żak szkoły katedralnej zgłaszający się we włości św. Jadwigi w Leśnicy, otrzymywał wsparcie, dawno minęły. Luksemburgowie dbali nie o Wrocław, tylko o Pragę. W tych warunkach element polski w szkole i kapitule jął się szybko kurczyć. Wdzierający się na jego miejsce Niemcy stali jednak umysłowo nierównie niżej. Toteż pod koniec średniowiecza blask szkoły kapitulnej gaśnie „z braku dobrych nauczycieli“, jak stwierdza badacz niemiecki, C l e m e n t z. Jakoż w r. 1411 biskup Wacław, Piast z linii brzesko-legnickiej, zobowiązuje kanoników statutowo do trzyletnich studiów na jednym z uniwersytetów, „aby dawna sława naukowa kościoła wrocławskiego nie upadła“. Nie wiele to widać pomogło, skoro w r. 1458 statuty biskupa Rudolfa

zresztą Niemca, orzekają, że scholastyk wrocławski „zobowiązany jest szkołę katedry wrocławskiej zreformować, a że jest zrujnowana, naprawić ją wedle starych zwyczajów niegdyś przez poprzedników jego zachowywanych“. Ale i mimo to stan zaniedbania ciągnął się dalej. Jeszcze w r. 1501, gdy Jan Merbot, humanista i kanonik wrocławski, wielorako zresztą związany z Polską, w testamencie przekazał bibliotece katedralnej swoich 240 książek nieprzeciętnej wartości, nie było ich ani gdzie pomieścić, ani nikt się nimi nie interesował. Leżały na jakimś strychu i wreszcie, „aby dłużej w prochu się nie tarzały“, rozdzielono je między kapitułę.

Podobny stan rzeczy dawał się spostrzec nie w jednym Wrocławiu. Oddarcie od Polski i germanizacja przyniosły wyraźne zahamowania rozwoju, a nawet cofnięcie oświaty śląskiej i dopiero wiek XVI miał ją dźwignąć na nowo.

II.

Rozkwit humanizmu śląskiego.

Do jakiego kręgu kulturalnego należy śląska kultura humanistyczna, jakiego narodu jest własnością? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy raz jeszcze stwierdzić rzecz, która staje się dziś już niemal komunałem. Śląsk XVI i XVII w., nawet Dolny, jest w olbrzymim procencie ludnościowo polski. Nawet książęce dwory piastowskie nie są wcale do cna zniemczone. Zmarły w r. 1497 ks. Mikołaj Opolski nie umiał ani słowa po niemiecku. W r. 1528 ks. Jan Opolski wydaje w języku polskim swój sławny „Ordunek górny“, pierwszą polską ustawę górniczą, a w latach następnych szereg dokumentów w sprawach górniczych również w języku polskim. W tymże stuleciu księżna ziębicka, Szydłowiecka z domu, żona księcia Janusza, i on sam korespondują po polsku ze swymi poddanymi, przyjmują polskie skargi itp. Świadomość narodowa polska trwa podobnie i w brzesko-legnickim gnieździe piastowskim. Ks. Henryk IX, gdy w r. 1581 cesarz zarzuca mu jazdy do Polski, oświadcza, że „bywał nieraz w Polsce dla odwiedzenia pa-



Ryc. 114. Polski wójt w Legnicy i jego rodzina.

nów i przyjaciół, ale nie sądzi, żeby mu tego można wzbraniać. Pochodzi ze szlacheckiej krwi królów polskich, przeto też w nim ta polska krew nieraz wre“. Tradycje polskości na książęcych dworach Śląska były niekiedy tak silne, że narzucały się nawet niemieckim dziedzicom Piastów. Taki np. Sylwiusz Nemrod z linii wittemburskiej, odziedziczywszy Księstwo Oleśnickie, sprowadza w r. 1650 Jerzego Bocka, aby go uczył po polsku i ostentacyjnie uczęszcza na jego polskie kazania.

I część rycerstwa trzyma się długo przy polskości. Inwentarze sprzętu kościelnego, przechowywane w zakrystiach kościołów wiejskich, wymieniają nieraz ofiarodawców z dopiskiem *nobiles Poloni* (szlachta polska). W XVI i XVII w. spotkać się z tym można nie tylko w powiatach sycowskim, namysłowskim czy milickim, ale również w głogowskim i żagańskim. Jeszcze w r. 1652 Wacław Scherfer spod Głubczyc, nadworny poeta dworu w Brzegu, swój niemiecki przekład Kochanowskiego dedykuje wymienionej imienne polskiej szlachcie śląskiej, oczywiście z racji jej znajomości języka polskiego. Tak samo jeszcze w XVII w. w wielu rodzinach szlachty śląskiej są tradycje ochotniczego służenia w wojsku polskim od dwustu lat przechodzące z pokolenia na pokolenie.

Literatura niemiecka podnosi chętnie, jakoby szereg klasztorów śląskich w w. XVII spolszczał. Powtarzają to niekiedy i ba-

dacze polscy, przypisując zasługę reformacji, która objawszy miastu i sporą część szlachty skazała klasztory wyłącznie na dopływ proletariatu polskiego. Jednakże teza o spolszczeniu klasztorów w XVII w. opiera się na kruchych podstawach. Dla wielu bowiem domów zakonnych da się wykazać dużą siłę elementu polskiego nieprzerwanie od średniowiecza aż po epokę, o której mowa. Akt przeoryszy w Czarnowąsie z r. 1448 wymienia 9 mniszek polskich ani jednej Niemki. W Trzebnicy w XVI w. jest szereg opatek polskich. U kanoników regularnych w Żaganiu w w. XIV i XV wymagano od wszystkich zakonników znajomości języka polskiego. Są wśród przeorów nazwiska polskie, jest w klasztorze stale kaznodzieja polski, a jeden z nich, ojciec Mikołaj tak „wielką miłość miał do Polaków“, jak opowiada katalog opatów żagańskich, że gdy któryś z nich potrzebował spowiedzi, wspomniany Mikołaj nawet chory z łoża się zrywał, a służył. Zaś w połowie XVI w. Grzegorz Kroker, opat żagański a później wrocławski, chadzał *magno semper polonorum stipatus comitatu* (wielkim zawsze otoczony orszakiem Polaków). U wrocławskich dominikanów przez cały wiek XV napotykamy co krok Polaków, i to wybitniejszych, po których pozostała w klasztorze sława działalności pisarskiej. Są więc w czasach husyckich Tomasz Miłochowski, Krzysztof z Poznania, Jan Kępiński i najwybitniejszy, Mateusz z Janowic, Awdaniec, jak się zdaje, z rodu, piszący około r. 1460 traktaty antyhusyckie, a wśród nich (wedle twierdzenia Heynego w *Dokumentierte Geschichte des Bistums Breslau*) również traktaty w języku polskim. We Wrocławiu znajdowały się też (do czasów przedwojennych przynajmniej) używane w kołach dominikańskich rękopisy XV-towieczne, zawierające postylle z glossami polskimi i polskim „Salve Regina“. Rękopisy śląskie co krok zresztą świadczą o polskości wielkiego procentu kleru śląskiego w XV w. Czasem jedno słowo zdradza narodowość mnicha pisarza. Tak np. klasztor lubiński (między Głogową a Legnicą) posiadał mammotrekt, którego kopista, jak to często bywa, wyraził na końcu dzieła radość z ukończenia pracy. Ale wyraził ją w słowach: *Explicit hoc totum, myla*

Maszko infunde mihi potum (kończy się to dzieło, miła Maszko, nalej mi trunku). Nawet franciszkanie nie są w XV w. całkiem zniemczeni, skoro w rękopisie, będącym własnością brata Mikołaja z Koźła mieszczą się pieśni polskie. W klasztorze zaś św. Ducha we Wrocławiu jest na początku XVI w. ciekawa postać Benedykta z Poznania, kronikarza polskości starego Śląska, piętnującego Niemki wchodzące w dom piastowski w XII w., bolejącego nad stratą nadodrzańskiej dzielnicy i kończącego swój rękopis łacińskiej kroniki śląskiej skróconej słowami: „mocen jest Bóg przywrócić synów królestwa do ich siedzib, lecz nie jest rzeczą naszą znać czas lub okoliczności, które Bóg wszechmocny po temu ustanowił“.

Rzecz prosta, że kler śląski był polski w tak dużej liczbie nie tylko dzięki przybyzsom z Polski, ale i dla tego, że stało za nim silne zaplecze polskie. Najstarsza księga miejska spisana po polsku, datuje się z r. 1521 i pochodzi z Woźnik na Śląsku. W r. 1587 uchwały rady miejskiej w Kluczborku, redagowane są w języku polskim. Nawet mieszczaństwo wrocławskie nie jest bynajmniej wyłącznie niemieckie. Wśród ofiarodawców na rzecz licznych kościołów wrocławskich XV czy XVI w. można znaleźć wielu o nazwiskach polskich czy imionach słowiańskich. Współcześnie istniała też ciągła wymiana ludzi między miastami polskimi a stolicą Śląska. Liczne rodziny patrycjuszowskie działają równocześnie we Wrocławiu i w miastach polskich. Tak drukarze Scharffenbergowie i Winklerowie na linii Kraków—Wrocław, papiernicy Stempferowie na linii Wrocław—Poznań, pergamińscy Merthenowie na linii Wrocław—Toruń. A jest to już wiek XVI, wiek spolonizowania się mieszczaństwa Torunia, Krakowa, czy Poznania. Znamy też list rzeźników wrocławskich do krakowskich z r. 1502, spisany w języku polskim. Modrzewski, który stale pisywał po łacinie, przesyła przyjacielowi swemu, kupcowi wrocławskiemu Schillingowi, książkę z dedykacją polską; fizykiem wrocławskim jest Polak, Maciej Przybyło, we Wrocławiu przezywający się Auctus. Zaś pisarz miejski wrocławski z pierwszej połowy XVI w. syna swego Macieja

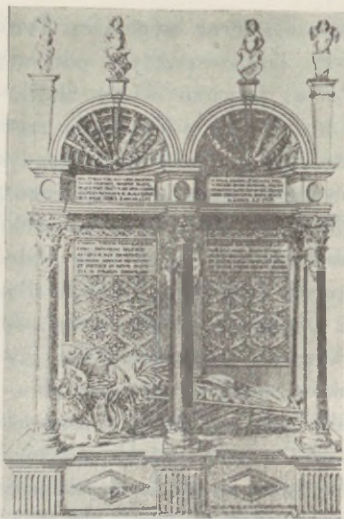
Strubicza wysłał do Polski, gdzie ten zasłynął później jako kartograf wypraw Batorego. Podobnie uderza w oczy istnienie polskości w Głogowie. Kiedy w r. 1495 doktor Marcus scultetus (sołtys) funduje stypendium dla czterech studentów, opiekę nad nim oddaje w ręce najstarszego wśród kanoników kolegiaty głogowskiej, magistra lub doktora narodowości polskiej. W stulecie później, w r. 1580 jest w Głogowie Piotr Idemar, kaznodzieja polski, i Maciej Środa, spowiednik Polaków. Pod opieką tego ostatniego jest ołtarz ku czci św. Zygmunta, który specjalnie *pro confessore Polonorum* (dla spowiednika Polaków) fundował mieszczanin głogowski Maciej Schiffner i jego matka Anna.

Tak samo nie trudno stwierdzić polskość wsi XVI w. nie tylko w pogranicznych i centralnych powiatach Dolnego Śląska, ale i na dalekich północno-zachodnich jego kresach. Około r. 1550 całe wsie w okolicach Żagania są polskie, a pięćdziesiąt lat wstecz od tej daty, w r. 1499, w Sempinie pow. głogowskiego ufundowano uposażenie kaznodziei niemieckiego, *ut in solatium Germanorum, tunc tempore inter Polonos degere incipientium alemanos faceret conciones* (aby odbywał kazania w języku niemieckim na pociechę Niemców, którzy wtedy poczęli się osadzać między Polakami).

Ale silna polskość podłoża byłaby sama w sobie zbyt słabym argumentem na to, aby renesansową kulturę Śląska włączyć w krąg kulturalny polski. Argumentem decydującym jest przemożny wpływ akademii krakowskiej na Śląsk. Są to rzeczy znane i zbadane. Wiadomo, że są lata, w których Ślązacy stanowią do 14% ogółu młodzieży akademickiej krakowskiej. W dobie humanizmu przesunęło się przez Kraków około 4000 studentów śląskich po kilkunastu albo i kilkudziesięciu z jednej miejscowości, tak dobrze Śląska Górnego jak i Dolnego. Nie darmo Andrzej Schöneus, Ślązak z Głogowa, profesor greki w Krakowie i autor gorącej ody do Panny Marii pro Polonia, jeszcze w r. 1587 pisał do biskupa wrocławskiego „była ta akademie krakowska i jest dotychczas dla całej Sarmacji i dla naszego Śląska seminarium, z którego niezliczeni i doskonali

kościół bożego zastępcy wychodzili zawsze i teraz wychodzą. Ten związek akademii ze Śląskiem, dawnymi laty wszczęty... odnow, wzmocnij i utrwalc. Pod koniec XVI w. bowiem więzy Śląska z Krakowem rwały się już, akademia krakowska podupadała zresztą. Ale o pierwszej połowie XVI stulecia można bez przesady powiedzieć, że nie masz niemal wybitnego humanisty śląskiego, który by nie studiował w Krakowie. Mało stwierdzić, że związek Śląska z Krakowem istnieje, dodać trzeba, że nici te wiążą stale ręce polskie. Dość wskazać na fundatorów burs krakowskich dla ubogich studentów śląskich Mikołaja z Gliwic, kanonika wrocławskiego, ucznia jeszcze kazimierzowej wszechnicy krakowskiej, czy poszerzyciela fundacji, opata kanoników regularnych wrocławskich, Macieja Heringa. Jeżeli nazwisko jego mogłoby poddawać w wątpliwość jego polskość, wiemy skąd inąd, że protegował specjalnie chłopów polskich w dobrach klasztoru, na co utyskiwali Niemcy. Nawet wówczas, gdy studia wiodą Ślązaków nie do Krakowa, organizuje je ręka polska. Mikołaj z Gliwic jest równocześnie fundatorem burs w Wiedniu i Lipsku (gdzie Ślązacy liczą się do nacji polskiej). Później bursę wiedeńską reorganizuje Piotr Nowak, Polak, chłop z Nowej Wsi koło Nysy, później doktor, kanonik a wreszcie biskup wrocławski.

Po przydługim zastoju w XVI w., choć nie wiodą się próby stworzenia uniwersytetu ani we Wrocławiu, ani w Legnicy, renesansowe szkolnictwo średnie Śląska rozkwita świetnie. Jest w tych szkołach oczywiście niemało nauczycieli i uczniów Niemców. Ale szkoła jest z formy łacińska, z ducha kosmopolityczna, jak na dobę humanizmu przystało. *Semper et ubique loquatur latine* (wszędzie i zawsze należy mówić po łacinie) głoszą XVI-wieczne przepisy szkoły św. Elżbiety we Wrocławiu, a zakazując uczniom smarować węglem po ścianach i inne płać psoty, dodają: „pomyśl co by się z tobą stało, gdybyś tak robił w Sparcie“. Nauczycieli Polaków ma jednak ówczesna szkoła śląska procent tak duży, a soki ożywcze czerpie tak wyraźnie z Krakowa, że można ją zaliczyć do polskiego szkolnictwa renesansowego z niemniejszym prawem niż



Ryc. 115. Pomnik grobowy biskupa Jana Turzona w katedrze wrocławskiej.

np. gimnazja w Toruniu czy Gdańsku. Parę szczegółowych przykładów niech wystarczy. Jedną z pierwszych szkół renesansowych Śląska powstaje w Złotogórze w r. 1504 dzięki staraniom Jana Turzona, biskupa wrocławskiego, krakowianina rodem, wypełniającego kręgi kulturalne Śląska masowo ściąganych przez siebie przybyszami z Polski.

Szkoła kapitulna wrocławska też nie jest w tej epoce obca wpływom uniwersytetu krakowskiego. W latach 1504/45 rektorem jej jest wychowanek tejże wszechnicy, Bartłomiej Stein, Ślązak z Brzegu, później autor głośniego opisu Śląska. Na stanowisku rek-

tora szkoły kapitulnej wprowadził go również Turzo. Przed r. 1516 jest tu scholastykiem Hieronim Schoossenheim, zamiłowany szczególnie w pismach Pawła z Krosna i przepisujący je starannie. Że jednak reformacja bierze Wrocław coraz silniej w posiadanie, szkoła kapitulna nie jest w stanie wznieść się już na dawne wyżyny. Zwrócono więc spojrzenie gdzie indziej — do Nysy. Były tu niezłe początki. Szkołę św. Jakuba w Nysie już w r. 1498 zreformował był Kasper Fustinus, wychowanek krakowski, a do szczytu sławy doprowadził Walenty Krautwald, również uczeń jagiellońskiej wszechnicy. W r. 1574 została szkoła w Nysie przemieniona na formalne gimnazjum. W roku następnym przeniesiono do Nysy iłączono z tamtejszym gimnazjum szkołę katedralną wrocławską. Jeszcze bardziej charakterystyczne jest to, co się dzieje w obu starych wrocławskich odskoczniach niemieczyny, dawnych szkołach parafialnych Marii Magdaleny i Elżbiety. Do Marii Magdaleny

grekę wprowadza po raz pierwszy Ambroży Moiban, wychowanek akademii krakowskiej, zresztą rodowity wrocławianin. W połowie stulecia rektorem szkoły jest Jan Rullus, krakowianin, kolega Modrzewskiego. Później nauczycielem zostaje Andrzej Calagius, wrocławianin-humanista wielorako z Polską związany, dla potrzeb młodzieży wrocławskiej wydający słowniczek łacińsko-niemiecko-polski. Już w początku XVII w. uczy w tejże szkole Jeremiasz Roter. Głogowianin z urodzenia nazywa się sam „Polakiem nieszczyrym“, którego za młodu w niemieckich wychowano szkołach i który polskiego wiele zapomniał. Ale ponieważ „jako się polskiego tu u nas po całym Śląsku, a osobliwie we Wrocławiu wszystkim kupcom, gospodarzom gościnnym i rzemieślnikom pilnie potrzebnego języka nauczyć, o tym książek żadnych po niemiecku spisanych nie ma“, wydaje w r. 1616 klucz do polskiego i niemieckiego języka. Na formalne gimnazjum została zamieniona szkoła Marii Magdaleny późno, dopiero w r. 1643 i wtedy, i długi okres późniejszy odbywała się tam stale nauka języka polskiego jako osobnego przedmiotu.

Wcześniej przeszła przeobrażenie na gimnazjum renesansowe szkoła elżbietańska. I tu rzecz dokonała się pod tchnieniem wpływów krakowskich. Już 1 marca 1500 r. wystawiał tu z uczniami komedie Terencjusza, a w dwa lata później Plauta, Wawrzyniec Corvinus ze Środy, znowu uczeń krakowski, jeden z najwybitniejszych humanistów śląskich. Formalnie gimnazjum elżbietańskie zostało kreowane w r. 1562. Pierwszym jego rektorem jest wówczas Andrzej Winkler, wybitny humanista-filolog, założyciel pierwszej trwałej drukarni wrocławskiej. Winkler związany jest z Krakowem studiami i własnymi, i synów. Pod jego kierunkiem kształcił się jakiś czas we Wrocławiu Jakub Wujek. Przykłady takie można łatwo zwielokrotnić.

Uczniów Polaków było oczywiście w szkołach śląskich XV i XVI w. niemało. Rozbrzmiewały po piętnastowiecznym Wrocławiu i innych miastach śląskich pieśni żakowskie polskie, w ro-

dzaju tych, jaką zapisał był jeszcze na początku stulecia brat Mi-kołaj z Koźła:

Chey na pannu załować
Nie chciałać mi trochy dać
Memu koni owsa.

Mimo to wszystko — humanistyczna i renesansowa szkoła śląska nie ma tego charakteru bojowo narodowego, jaki miała w XIII, a nawet XIV stuleciu, nie ma nawet może wybitnego nurtu świadomości narodowej. Dużo przyczyn złożyło się na to. Przede wszystkim — warunki. Pozorny to paradoks, ale w końcu XV i pierwszej połowie XVI w. warunki na Śląsku działały raczej usypiająco, jeżeli chodzi o zagadnienie narodowe. Kraj nie stał się niemieckim, ale wyłącznie polskim przestał być dawno. Bolesność uderzenia pierwszej fali osadników niemieckich tak żywo odczuwana w XIII w., minęła; przyzwyczajono się do Niemca jako sąsiada, zresztą pod wielu względami zniwelowano się z nim obyczajowo przez wzajemne przejątki. W Czechach rządili do r. 1526 Jagiellonowie, w obrębie tego czasu Zygmunt I na Śląsku. Później dwór polski przyjaźnił się z Habsburgami, Rakuszanek bywały na Wawelu. W stosunku do czasów luksemburskich ostrze zatargów między Krakowem i Pragą stępiło się niepomierne. W skutkach tego nastąpiło pewne intermedium polityczne i na Śląsku. Podkreślony wyżej fakt, że Śląsk nawet w osobach niemieckich przedstawicieli, zależny był całkowicie duchowo od Krakowa, że intelektualistów polskich i niemieckich łączyło z reguły krakowskie koleżeństwo, wszystko to tępiło dalej ostrze dawniejszych tarć. A zresztą humanizm i renesans, tak bogate i różnorodne w swoich przejawach, jak z jednej strony budziły świadomość narodową, tak z drugiej strony, zwłaszcza jeżeli chodzi o świat literacki, niosły ze sobą niewątpliwy nurt kosmopolityzmu, fale międzynarodowych przyjaźni, pewne poczucie obywatelstwa świata, w ramach wspólnego kultu dla grecko-rzymskiej kultury. Stąd też narodowości wielu Ślązaków-humanistów prawie nie podobna określić. Nie decyduje tu ani pochodzenie, ani miejsce studiów, ani język pism,

ani brzmienie nazwiska nawet. Dopiero pełne studium biograficzne może okazać właściwą sylwetkę człowieka nieraz jakże pełną sprzeczności wewnętrznych.

To zjawisko kulturalne zaciąży na przyszłości Śląska. Ułatwi bowiem przy trwającym nieprzerwanie związku politycznym dzielnicą nadodrzańską z niemiecką monarchią habsburską, germanizację całej miejscowej warstwy oświeconej. Niemniej o ile chodzi o dobę renesansu, stwierdzić należy, że Śląsk renesansowy jest niewątpliwie częścią kręgu kulturalnego polskiego. Sam fakt, że rozwój kulturalny Śląska załamał się w XIV i XV w. i czekać musiał, aż okrzepnie i rozkwitnie Kraków i stamtąd zdołają znowu przyjąć impulsy kulturalne nad Odrę — jest tu dostatecznym argumentem.

III.

Szkolnictwo śląskie XVII i XVIII w.

na tle współczesnych procesów narodowościowych.

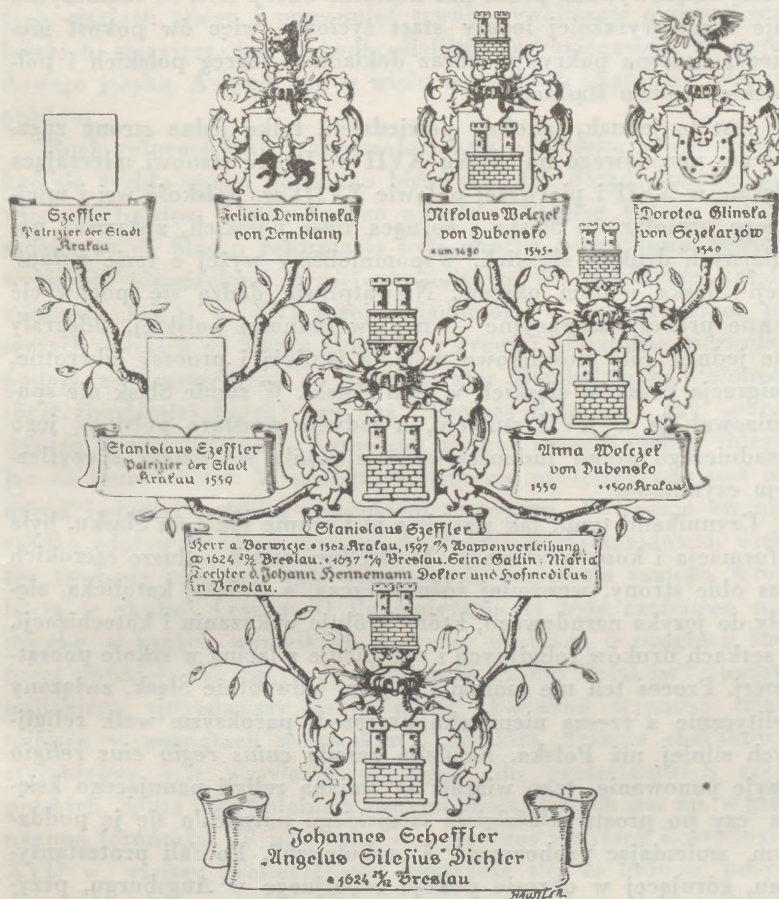
Proces narodowościowy, jaki toczy się na Śląsku, zwłaszcza Dolnym, w XVII i pierwszej połowie XVIII w. wymaga w jeszcze większej mierze niż renesans śląski osobnego zbadania. Z jednej strony bowiem jest niewątpliwym faktem, że twórczy udział Polaków w życiu kulturalnym Śląska kurczy się, że przybiera ono coraz bardziej niemiecki pokost; z drugiej przecież strony wiadomości o polskości Śląska uderzają w nas tak szeroką falą, że niekiedy nasuwają nawet wnioski o jakoby mającym miejsce procesie polonizacyjnym.

Faktem, który ma podstawowe znaczenie dla zrozumienia wewnętrznych dziejów Śląska w tej epoce jest jego ruina gospodarcza, wywołana wojną trzydziestoletnią. Z ruiny tej począł się po r. 1648 podnosić szybko szlachcie i mieszczanin niemiecki. Ale żywioł polski już się nie podniósł. Pozostał na wsi i w mieście, zwłaszcza na Śląsku Dolnym, spauperyzowany i sproletaryzowany, za czym w ówczesnych warunkach szedł coraz słabszy jego udział w kształceniu się. W gimnazjach zwłaszcza Śląska Dolnego wzbiera tedy

fala niemieczyny. Żywiół polski akcentuje wprawdzie ciągle swą obecność, są to jednak głównie przybysze. Wybitnym punktem kształcenia młodzieży szlacheckiej z całej Polski jest np. Brzeg, w którego gimnazjum w połowie XVII w. skupia się kilkudziesięciu imiennie wyliczonych przez druk współczesny (Lucas Schlesiens *Denkwürdigkeiten*) uczniów z najprzedniejszych domów szlacheckich i magnackich Rzeczypospolitej. Rada miasta Wrocławia wzdraga się przed otwarciem jezuickiej akademii w mieście, wywodząc w obszernym memoriale (r. 1695) jaką to zgubę przyniosą miastu wybryki polskiej młodzieży szlacheckiej, która wnet nadciągnie. Polski żywiół miejscowy jednak, ekonomicznie słaby, ma udział w procesie wyższego kształcenia się stosunkowo mały.

Tragedią polszczyzny na Śląsku XVII w. jest nie tylko ruina gospodarcza Śląska jako takiego. Jest nią poczynający się niebawem gospodarczy i kulturalny upadek Polski, który mimo braku związku państwowego daje się tu silnie odczuwać. Właśnie wtedy, kiedy Niemcy po r. 1648 poczynają się podnosić, Polska wchodzi w największy okres wszelkiego rodzaju potopów. Nie tylko myśl politycznego połączenia Śląska z Polską nie ma warunków realizacji. Traci poniekąd siły atrakcyjna kultura polska i wskutek swego niewątpliwego w XVII w. skarlenia i wskutek tego, że wysychają, w dużej części gospodarcze możliwości kulturalnego mecenatu polskiego, który w XVII stuleciu dyktował Ślązakom tyle dedykacji polskich. Zaczyna natomiast na Śląsku popłacać coraz bardziej niemieckość. Pokost jej wprawdzie na koryfeuszach niemieckiej kultury Śląska jest bardzo nieraz cienki. Głośny rektor szkoły elżbietańskiej, Marcin Hanke, erudyta znany w Holandii, Francji i Anglii († 1709), wojujący o praniemieckość Śląska, ma krewniaków i imienników, którzy w tejże szkole św. Elżbiety zapisałi się jako „Poloni”. Krystian Kazimierz Wolff, organizator jezuickiej akademii wrocławskiej, czeski jezuita i kapelan habsburskiego dworu, to w poprzednich życia kolejach Inflantczyk, wychowanek Jana Kazimierza, wielbiciel Sobieskiego. Jeszcze w r. 1685 na sejmiku w Drohiczyńie wypowiadając gorącą agitacyjną mowę

za walką z półksiężycem, przyznaje się, że po polsku umiał, ale zapomniał. Podobnie głośny poeta Angelus Silesius ma



Ryc. 116. Genealogia Jana Schefflera.

w swej genealogii sporo krwi polskiej. Najlepsze, najbardziej rzutne elementy niemieckie, budowniczości kultury niemieckiej na

Śląsku na przełomie XVII i XVIII w., jakże to często przy bliższym zbadaniu polska krew z krwi i kości z magnacką rozrzutnością ofiarowywana przez nas kulturze obcej. Ale, że niemczyzna daje coraz wyraźniej lepszy start życiowy, więc ów pokost niemiecki zaczyna pokrywać coraz dokładniej szereg polskich i półpolskich rodzin śląskich.

Jest to jednak, jakżeśmy powiedzieli, tylko jedna strona zagadnienia narodowego na Śląsku XVII w. Drugą stanowi uderzająca właśnie w XVII i pierwszej połowie XVIII w. polskość wsi i miejskiego proletariatu Śląska i rosnąca ilość polskich, zwłaszcza popularnych druków śląskich. Wspomnieliśmy wyżej o tezie polonizacji Śląska w tym okresie. Niewątpliwie dadzą się pochwycić pewne procesy migracyjne — napływ ludności polskiej. Odegrały one jednak rolę stosunkowo małą, a istnieją i procesy odwrotne, emigracja Polaków śląskich w głąb Polski. W sumie Śląsk nie spolonizował się w XVII stuleciu, a jedynie prastara polskość jego zasadniczego zrębu ludnościowego ujawniła się dzięki specyficznym czynnikom.

Czynnikami tymi, jak wszędzie w Europie tak i na Śląsku, była reformacja i kontrreformacja. W wielkiej walce o dusze szerokich mas obie strony, wcześniej różnowiercza, a później katolicka, sięgały do języka narodowego, który króluje w kazaniu i katechizacji, w setkach druków religijnych i rywalizuje z łaciną w szkole początkowej. Proces ten nie ominął i Śląska. Odwrotnie Śląsk, związany politycznie z rzeszą niemiecką przeszedł paroksyzm walk religijnych silniej niż Polska. Rządziła zasada *cuius regio eius religio* (czyje panowanie, tego wiara); ze zmianą religii panującego księcia czy po prostu właściciela ziemskiego narzucało się ją poddanym, zmieniając proboszczów i „szkolnych“. Po fali protestantyzmu, górującej w okresie pokoju religijnego w Augsburgu, przyszła fala kontrreformacji, na Śląsku specjalnie silnej, od synodu wrocławskiego w r. 1592. Już jednak w kilkanaście lat później (1609) list majestatyczny Rudolfa II pozwolił protestantom ponownie na zakładanie szkół, ale już w r. 1628 znów cofa im to

prawo patent cesarski. Pokój westfalski (1648), konwencja w Altranstadt (1706), a wreszcie przywilej Fryderyka II z 1748 r., to dalsze etapy walki i — odżywiania protestantyzmu na Śląsku. Wśród tych ciągłych zmian i przesunięć trwała rywalizacja o dusze maluczkie, sięgająca, jak to podkreślaliśmy, z konieczności do narodowego języka. A język ten w wielu wypadkach okazał się właśnie polskim.

Ruch reformacyjny i kontrreformacja na Śląsku winny doczekać się rychło swego polskiego historyka. Jak dotąd, umiemy powiedzieć bowiem o nim bardzo niewiele. Błędem byłoby jednak sądzić, że na Śląsku reformacja była choćby początkowo ruchem wyłącznie niemieckim, przeciwstawiającym się polskiemu katolicyzmowi. Już w w. XVI mamy wiadomości o protestanckich pisarzach polskich na Śląsku Dolnym, a kroniki klasztorne nierzadko podają ze zgorszeniem, że jakiś „frater Bartholemeus Polonus“ (brat Bartłomiej Polak) czy też „Thomas Polonus“, czy „soror Agneta Polona“ (siostra Agnieszka Polka) zrzucili habit, zbiegając do innowierców. W następnym stuleciu protestantyzm jest już wśród ludności polskiej zjawiskiem masowym. Powoduje on nierzadko odpływ Polaków śląskich do Polski, gdzie znajdowali większą swobodę religijną. Tak dokonała się emigracja samego Wrocławia w okolice Leszna. O ile emigracja ta była częściowo niemiecka, w innych wypadkach słyszymy wyraźnie o emigracji ludności polskiej. Tak np. w r. 1666 uszło „wielu Polaków“ powiatu milickiego, sprzedawszy swoje domy. Podobne wypadki miały miejsce w powiatach wołowskim i górskim. Jeszcze charakterystyczniejsze jest wysyłanie młodzieży do protestanckich szkół polskich. Spora taka kolonia z szeregu miast śląskich jest np. w gimnazjum toruńskim. W powiecie Góra podczas wizytacji kościelnych XVII w. więcej proboszczowie uskarżają się, że ludność posyła dzieci do szkół protestanckich w sąsiedniej Polsce. Były to prawdopodobnie codzienne wędrówki przez granicę. Odbывały je zresztą nie tylko dzieci. We wsi Karolath powiatu głogowskiego w r. 1614 był jeszcze polski kościół ewangelicki. W r. 1687 wizytację

podają, że ludność chodzi do Polski na chrzty i nabożeństwa protestanckie. Podobnie jest we wsi Lipiny. Oczywiście ruch taki nie-
możliwy był w miejscowościach położonych dalej od granicy. I tam
jednak ludność protestancka ostro nieraz zaznacza swą polskość.
W takim Księstwie Oleśnickim instrukcja kościoła ewangelickiego
z r. 1667 poleca, aby tam, gdzie pastor nie umie po polsku, zapew-
nić ludności polskiej kazania i opiekę pastora sąsiedniej parafii.
Wykonywano to nawet wtedy, gdy w pobliżu pastora polskiego nie
było. Do niektórych wsi w powiecie oleśnickim docierali, wedle
wizytacji z r. 1687, protestanczy kaznodzieje z Polski, a we wsi
Schmarsee bezradny katolicki niemiecki proboszcz nie potrafi te-
mu zapobiec, że chrzczą i dają śluby w jego własnym domu. Podo-
bnie akcentują swą polskość i wsie protestanckie powiatu legnic-
kiego. Tak np. niemiecki pleban z Chlebowic skarży się głośno wi-
zytatorowi, że liczni ewangeliccy Polacy nie chcą się dostosować
moribus Germanorum et patriae (do zwyczajów Niemców i oj-
czyzny). Nic dziwnego też, że Oleśnica i Brzeg stają się centrami
polskich druków różnowierczych. Książki różnowiercze drukują
się zresztą wszędzie. Są między nimi pierwszorzędne zabytki języ-
kowe czy obyczajowe, jak archidiakona oleśnickiego, Jerzego
B o c k a (1621—1690) „Agenda Oleśnicka“ (przekład modlitewni-
ka), a zwłaszcza „Nauka Domowa“, napisana z racji wesela szwa-
gra, wydana w Oleśnicy 1670 r. Uderza nadzwyczaj dobry skład
wielu z tych druków, każący przyjąć istnienie zecerów Polaków.
A jeżeli u progu XVII stulecia Jeremiasz R o t e r pisał nieśmiało
w przedmowie do swojego klucza:

Bo gdy i grekowie swe dialekty mają
Tychże też ochotnie wszyscy używają,
Niech też Słęzokowi Polak życzy tego,
Aby mógł języka użyć krainnego,

to niebawem inne zabytki idą znacznie dalej. Szereg protestantów
śląskich darzy specjalną miłością i estymą język polski. Maciej D o -
b r a c k i, nauczyciel wrocławski (zresztą szlachcic z Sandomier-

skiego, autor kilku książek polskich: *Wytrawny Polityk*, Oleśnica 1664, *Goniec gramatyki polskiej*, Oleśnica 1668) wydaje w r. 1660 na polecenie rady miasta Wrocławia *Polnische teutsch erklärte Sprachkunst*, w przedmowie do której to książki narzeka jawnie na ubóstwo języka niemieckiego, w jakim bogactwa polskiej mowy nie sposób oddać. Współcześnie głośny ksiądz Adam Gdaczusz (1615—1688) fararz z Kluczborka, autor ogromnej postylli i szeregu kazań, prozaik świetny, ma arcyciekawe kłopoty: ganią mu słuchacze kazania, za używanie zwrotów z poprawną polszczyzną niezgodnych, tak iż fararz osobną rozprawę poświęca drobnemu zagadnieniu „Jeśli ta frasis (mówienia sposób) żonę albo małżonkę miłować, przeciw wytartej i wyśmienitej polszczyźnie jest tak, że się jej w kazaniu używać nie godzi”? I jeszcze współcześnie w Brzegu w 1673 r. wychodzi *Kancjonał doskonały*, zestawiony przez pięciu polskich pastorów wrocławskich, a w nim pieśń o refrenie „strzeż, Panie, polskiej korony, niech się cieszy z Twojej obroty” i pytanie do Boga, jak długo bachmaty tureckie będą niszczyć Podole. Sądzone, że był to kancjonał, obliczony na eksport, na potrzeby Polski. Jednak poczynają się obecnie na Śląsku odnajdywać egzemplarze z wyczytanymi i wybrudzonymi stronnicami tych właśnie pieśni — czyż można zakładać jako regułę wędrówkę powrotną tych egzemplarzy z zagranicy? Mapa zborów polskich lub polsko-niemieckich, sporządzona za czasów Fryderyka Wielkiego, znaczy je nie tylko na Śląsku Górnym, ale we Wrocławiu, w Brzegu, Oleśnicy, Miliczu i kilkunastu co najmniej innych miejscowościach Śląska Dolnego. Wiele z nich miało za sobą po 150 i więcej lat istnienia.

Jeżeli chodzi o stronę katolicką, polskość również manifestowała się wszędzie. Świadczą o tym maryjne druki wrocławskie czy wizytacje kościelne, wydane przez Jungnitza. Zużytkowując te ostatnie, trzeba uświadomić sobie, że mamy tu tylko przygodne wzmianki o polskości, że w bardzo wielu wypadkach narodowość proboszcza i parafian nie znalazła w ogóle wyrazu w relacji wizytatora. A jednak i tak materiał Jungnitza jest rewelacyjny. Zużytk-

kowali go zresztą, jak wskazują na to mapy omówione przez prof. Wąsowicza, dla „wewnętrznych“ celów, sami Niemcy. Na prawym, „polskim“ brzegu Odry rozbrzmiewały w świetle wizytacji XVII w. powszechnie kazania polskie i włodarzyli nierzadko księża pochodzący z Polski. W samych miastach Trzebnicy, Miliczu i Oleśnicy trwały kazania dwujęzyczne. Na lewym brzegu stosunki przedstawiały się gorzej. Ale i tu polskość nie zanikła. W powiecie oławskim zgoła często znajdujemy parafian dwujęzycznych, w Strzelińskim jeszcze długo później utrzymują się kazania dwujęzyczne. Na południe od Wrocławia ciągnie się ku górze Sobótce pas wsi wybitnie polskich. Polskie są chrzty, polskie procesje, pogrzeby z uroczystym śpiewem. Polskich ksiąg kościelnych, obrazów Matki Boskiej Częstochowskiej bez liku. Tu i ówdzie język polski wdziera się do nabożeństwa nawet i tam, gdzie normalnie występuje łacina: już nie tylko ewangelie, ale i Credo intonuje celebrans po polsku, tak że jest dla wizytatora *hereticae pravitatis suspectus* (podejrzany o przewrotność heretycką). Dalej na zachód, w legnickim i lubińskim, widzimy znów dwujęzyczność. Ale w powiatach północnych polskość znów się nasila. Coraz to spotykamy polskich proboszczów w głogowskim czy koźuchowskim. W szprotawskim polskość rzuca się w oczy na każdym kroku.

Jak po parafiach, tak da się odszukać polskość i po klasztorach. W Trzebnicy przez cały wiek XVII działa szereg opatek polskich. Są zakonnice Polki w Lubomyślu w pow. lwowieckim, są w Legnicy u św. Krzyża. Nieobojętne i to, że „niemieccy“ jezuici wrocławscy zawierają w swym gronie również Polaków. Poszczególni ojcowie obsługują pobliskie wsie polskie, mające proboszczów Niemców lub też prowadzą z ramienia kurii biskupiej cenzurę polskich druków religijnych, wydawanych we Wrocławiu, nie mówiąc już o licznych własnych drukach polskich Akademii Jezuitkiej we Wrocławiu. Przesuwa się też niejedno nazwisko polskie z głośnym matematykiem Kochańskim na czele.

Nie brak oczywiście w ramach owej walki o dusze i wyznaniowej katolickiej lub protestanckiej szkoły początkowej, przemawiającej językiem ojczystym dziecka. Na Śląsku Górnym po miastach prowadzono naukę w obu językach — polskim i niemieckim, po wsiach szkoła była czysto polska. Ale i na Śląsku Dolnym nie brak nauczycieli Polaków — nawet takich, co jak Wit Gabryszwicz w Przecławicach u stóp Góry Ślęzy nie umieją ani słowa po niemiecku. Wizytacje Jungnitza wymieniają ich równie często, jak proboszczów. W samym Wrocławiu istnieje przez wiek XVII dowodnie więcej niż jedna szkoła polska. Mówi o tym wyraźnie szereg podręczników języka polskiego: w r. 1646 wydaje M. Kuschius „Wegweiser“ specjalnie *den polnischen Schulen in Breslau in Druck gegeben*. W r. 1687 podręczniki dla polskiej szkoły we Wrocławiu drukują się w Świdnicy; w tymże samym czasie w gimnazjum toruńskim pojawia się młodzież z Wrocławia, zapisana jako wychowankowie szkoły polskiej tamże. W r. 1727 Jerzy Bicki drukuje *Przepiski dla polskiej szkoły wrocławskiej* — najstarszy polski elementarz na Śląsku. W r. 1741 Jerzy Schlag swą *Korespondencję polsko-niemiecką* dedykuje 47 kupcom wrocławskim, którzy niezmordowanie od wielu lat starają się o założenie nowej polskiej szkoły we Wrocławiu.

Jeżeli jednak jeszcze na przełomie XVI i XVII w. poziom szkół początkowych polskich, zwłaszcza protestanckich był wcale wysoki, rektorowie po miastach miewali studia uniwersyteckie, po wsiach po kilka klas łacińskich, z biegiem XVII stulecia poziom ten spada z dziesiątka na dziesiątek lat. Po wsiach uczy z reguły organista lub sługa kościelny, uczy zaś zaledwie zimą. Lato bowiem nierzadko i 8-mio letniemu dziecku zabiera praca. Zaś w końcu XVII stulecia zdarza się, że na wsi nauczycielem jest tkacz, umiejący tylko czytać, a nie znający sztuki pisania. Dostaje od uczniów po chlebie i dwa krajcary za roczną naukę. Miasto Pszczyna w r. 1701 płaci nauczycielowi 28 talarów rocznie, tj. tyle co razem wziętym miejskiemu pastuchowi bydła i świń. Budynki szkolne z re-

guly są liche; pod jednym dachem mieści się izba mieszkalna nauczyciela, chlew, izba szkolna; w niej w różnych kątach grupy dzieci poszczególnych roczników. W wielu miejscowościach szkoła „bardzo zrujnowana“ zacieka deszczem i stoi pustką.

Start więc ówczesnej śląskiej polskiej młodzieży wiejskiej lub i proletariackiej miejskiej, gdy chciała piąć się ku górze, był przerażliwie niski. Pełnym goryczy obrazem życia żaków śląskich są zebrane przez prof. Ganszyńca stare kolędy żakowskie śląskie z przełomu XVII i XVIII w., łacińskie z formy, a polskie z ducha, jako *cantus polonicus* (śpiew polski) figurujące w rękopisach. Liche zaopatrzenie z chaty ojcowskiej („igły, nici da mateczka, ojciec grochu do woreczka“), upokarzające dopraszanie się jałmużny i brutalne odmowy ze strony niemieckiego dworu, proboszcza czy bogatego chłopaka-kolonisty, szykany i wymyślanie strażników granicznych a na końcu szynk, kradzież i szubienica — oto obraz życia próbującego piąć się w górę dziecka wsi śląskiej przełomu XVII i XVIII w. Nie można zapewne, jak to czyni wydawca, ironicznego samooskarżania się żaków o nałogową zebranię, pijaństwo, rozboje czy czary przyjmować za wierny obraz umysłowego i moralnego poziomu ówczesnej polskiej młodzieży śląskiej, ale obraz, jaki pozostaje po odliczeniu całej „literackiej przesady“, jest i tak przesmutny.

A tymczasem szereg nauczycieli Ślązaków, nieraz wybitnych, bakałażuje po szlacheckich domach prywatnych w Rzeczypospolitej albo zasila szkoły, zwłaszcza różnowiercze w głębi kraju. Zna ich Pomorze czy Wielkopolska, zna ariański Raków. Są różni ludzie między nimi i różne ich losy. Jan Licinius z Namysłowa († po r. 1630) osiada jako rektor szkoły w Iwiu, w Oszmiańskim, uczy i pisze, rzucając m. i. plan przekładu na język polski wszystkich epigramatów *Sentencie wielce użyteczne*, a w nich gorące słowa:

„Ten cny, co wdzięczny swej ojczyźnie kwoli
Aby w cale została w ogniu zgorzeć woli“.

Joachim Pastoriusz z Opola, lekarz, poeta i historyk, uczy w gimnazjum gdańskim i elbląskim i poza licznymi innymi zostawia kilka dzieł pedagogicznych, w których żąda od społeczeństwa ofiarności na cele oświaty, a od nauczycieli zamilowania do zawodu, posiadania wiedzy i charakteru. Szereg Ślązaków, wyrwanych warunkami szkole polskiej w ich bliższej ojczyźnie, można by wyliczyć bardzo długi. Każde sięgnięcie do źródeł szereg ten powiększa. Szli i mimo zawieruchy i upadku kraju znajdowali w Polsce oparcie i pole pracy, podczas gdy na Śląsku z dziesiątka na dziesiątek lat polska kultura kurczyła się i wysychała.

Nie podobna przecież zamknąć charakterystyki procesów narodowościowych i kulturalnych na Śląsku XVII—XVIII w. bez podkreślenia jeszcze jednego zjawiska. Oto mimo pogardy i kpin, jaką Niemcy ówcześni otaczają ubóstwo i zacofanie chłop polskiego na Śląsku, tak niemiecka szlachta miejscowa jak i bogaty patrycjat miejski uczy się powszechnie języka polskiego. Jawi się długi szereg specjalnych podręczników polskich dla Niemców i trafiają widocznie w potrzebę, bo każdy ma wiele wydań. Obok wspomnianych już prac Roter a i Dobrackiego, mamy na przełomie XVII i XVIII w. liczne książki Jana Ernesti, później J. C. Krumpholtza i Jerzego Schlaga. Jeszcze w drugiej połowie XVIII w. powtarzają się wydania poprzednich lub jawią nowe „Forytarze“, „Klucze“ czy „Przewodniki“. Niektóre z tych prac mają bardzo dużą wartość dla historyka kultury czy językoznawcy. Takie np. *Pohlisch—Deutsche Handlungsgespräche* Schlaga, wydane w r. 1736 w ponad sześćdziesięciu przykładach rozmów na targu, w gospodzie, w kuchni czy na polu, zawierają bardzo wiele szczegółów obyczajowych i wyrazów gwarowych. Podobnie wydane w r. 1705 *Deutsch—Polnische Missiven* Ernestiego podają jako wzory pełny tekst niewątpliwie oryginalnych tekstów polskich. Widzimy więc, jak magnat wielkopolski zamawia karetę u polskiego siodlarza w Legnicy, jak kupcy w Brzegu piszą polskie kwity dłużne, jak syn legnickiego „gwoździennika“ pisze do ojca po polsku o swej czeladniczej wędrówce po „Lubeku“ i innych miastach nie-

mieckich, a służącą na Śląsku dziewczyna z Wielkopolski doprasza się u rodziców pozwolenia na wyjście za mąż za miejscowego „sukienniczka“.

Jeszcze ciekawsze niż szczegóły kulturalne, zawarte w podręcznikach, jest jednak owo zjawisko masowej nauki języka polskiego przez Niemców rozważane samo w sobie. Działy tu niewątpliwie przyczyny gospodarcze. Masa polska, choć podupadła kulturalnie, wywierała nacisk samą liczebnością: z polską służącą, rzemieślnikiem, chłopem na roli każdy Niemiec musiał się w dzień porozumiewać. Niemalą rolę odegrał też nasilający się coraz więcej handel Wrocławia z Polską. Stolica Śląska wstępowała bowiem niejako na miejsce podupadających miast polskich i brała w swe ręce lwią część polskiego importu. Ale te przyczyny nie tłumaczą wszystkiego.

Nie tłumaczą, dlaczego Ernesti mówi o „kochającej język polski“ młodzieży wrocławskiej, dlaczego niektórzy Niemcy we Wrocławiu mowę polską uważają „za szczególny dar Boży“, jak stwierdza autor innego podręcznika, Kuschius. Musi się przyjąć, że u podłoża owego pędu do polszczyzny leżały również silne i żywe w wielu rodzinach tradycje polskie, i że to one właśnie dawały owej nauce języka polskiego w oczach Niemców nie tylko utylitarny, ale i uczuciowy posmak. Wszak jeszcze w r. 1945 znalazł się w jednym z opuszczonych poniemieckich mieszkań Wrocławia modlitewnik polski z połowy XIX w. pieczołowicie złożony wśród innych pamiątek rodzinnych i opatrzony napisem *Büchlein der Grossmutter* (Książeczka babki).

Tak tedy na Śląsku XVII i XVIII w. procesy niemczenia i polszczenia przenikają się nawzajem. Kraj, zgodnie z gospodarczą i polityczną przewagą niemiecką, nosi stempel kultury niemieckiej, ale jest w swej warstwie oświeconej dwujęzyczny, w swej warstwie ludowej — polski. Tylko ostrze świadomości narodowej polskiej, stępiałe już w XVI stuleciu, stępilo się chwilowo jeszcze bardziej. Ale zbliżały się uderzenia, mające je zbudzić na nowo.

IV.

Reforma pruska i jej losy.

Koniec XVII i pierwsza połowa XVIII w. nie był to jeszcze najgorszy okres w losach polskiej szkoły śląskiej. Najgorszy okres rozpoczął się z przejściem większości Śląska pod panowanie pruskie.

Jedną z wielu reform, które spadły na Śląsk z daru Fryderyka Wielkiego, była reforma szkolna z r. 1764. Niewątpliwie reforma ta miała szereg cech dodatnich. Wprowadzała przymus nauczania, roztaczała opiekę państwa nad szkołą, troszczyła się o kształcenie nauczyciela, narzucała znaczny postęp metody. Nauka niemiecka lubi ją reklamować jako wspaniały wkład w kulturę Śląska. Jak było rzeczywiście, przynajmniej dla ludności polskiej? Równocześnie z reformą, jak cały Śląsk, tak i szkołę, dotknęły ostre rozporządzenia germanizacyjne. Już w r. 1751 kamera śląska narzuciła wsiom śląskim odpłatę na fundusz, z którego opędzano koszty sprowadzania nauczycieli niemieckich. W r. 1756 minister Schlabrendorff zażądał ustanowienia nauczycieli, mogących uczyć po niemiecku również po wsiach czysto polskich. Dopiero jednak pokój w Hubertsburgu i ostateczne ustalenie się rządów pruskich na Śląsku przyniosły szeroką, zdecydowaną akcję niemczenia. Była ona przeprowadzana z właściwym czasom oświecenia doktrynerstwem. „Ludność ma mówić po niemiecku“ postanowił rząd Jego królewskiej mości Fryderyka Wielkiego, za czym poszedł szereg rozporządzeń zakazujących osobom młodym, a nie posiadającym języka niemieckiego, dostępu do pracy (nawet robót rolnych), czy zawierania ślubów. Nie pominięto oczywiście i szkoły. W czerwcu 1764 r. rozporządzenie kamery wrocławskiej orzekło, że miejsce nauczyciela otrzymać mogą odtąd tylko ludzie umiejący po niemiecku. Wrzesień 1764 r. przyniósł zarządzenie, nakazujące zatrudnionym dotąd nauczycielom opanowanie języka niemieckiego do 6 tygodni, a to pod grozą usunięcia z pracy po tym terminie. Znajomości niemieczyny zażądano również od księży, jako sprawujących czynności

nadzorcze nad szkołą. Mają owe rozporządzenia językowe z r. 1764 jedną stronę niewątpliwie ciekawą: oto rozciągnięto je na wszystkie te obszary, które zostały uznane przez władze pruskie jako polskie, przy czym oprócz terytorium Śląska Górnego wymieniono wyraźnie powiaty kluczborski, namysłowski, niemodliński, brzeski, sycowski, oławski, oleśnicki i wrocławski. Jeszcze jednak i w takim określeniu zasięgu języka polskiego było dużo optymizmu władz pruskich. Schlabendorff wizytując sam stwierdzał co krok język polski poza tą granicą. Gdy jesienią 1764 r. okręgi przedłożyły mu sprawozdania stwierdzające, że w głogowskim „tylko w niewielu wsiach mówi się jeszcze po polsku“, że w żagańskim zaledwie w pięciu „po wendejsku“, w kilku koło Zielonej Góry i Milicza po polsku, minister sprawozdania zakwestionował i polecił „wizytować dokładnie wszystkie wsi“, świadom doskonale o wiele pomysłniejszego dla polszczyzny stanu rzeczy. Podróżujący po Śląsku pod koniec XVIII w. Zimmermann, przyznaje polskość nie tylko szeregu wsi w namysłowskim, oławskim, trzebnickim i brzeskim, ale widzi ją również w powiecie koźuchowskim i głogowskim. Podobnie w Żaganiu w r. 1795 są jeszcze kazania polskie.

Rozporządzenia, nakazy, kontrola i ponowne nakazy rozbiły się o rzeczywistość jak o mur. Przymus szkolny i rozbudowa sieci szkół przy oparciu wyłącznym o nauczyciela Niemca lub przynajmniej umiającego po niemiecku, okazały się na Śląsku niewykonalne. Kontrolując skutek swych zarządzeń Schlabendorff w okręgu raciborskim w 169 wsiach zaledwie znalazł 30 nauczycieli, mówiących po niemiecku, w bytomskim dwóch. Proboszcz w Mikołowie chcąc być lojalnym sprowadził utrakwistycznego nauczyciela, nb. z nazwiskiem Bławat... aż z Polski. W Łące dekanatu pszczyńskiego nauczyciel Maciejowski starał się prowadzić księgi ludności po niemiecku i pisze o jakimś ślepym starcu *der ist 70 Jahr und unsichtbar* („niewidoczny“ zamiast „niewidomy“), a innego określa *taub und unsprachlos* (głuchy i nie umiejący mówić), z wielką zapewne dumą ze swej „wiedzy“ językowej. Już w r. 1765 kamera wrocławska stwierdzała sama, że rozporządzenia języko-

we są niewykonalne. Skądinąd, i to właśnie z Dolnego Śląska, z Głogowa ostrzegano, że zbyt rygorystyczny językowy odstraszy sezonowych robotników polskich, bez których Śląskowi trudno będzie egzystować. Do tego Schlabrendorff swym zapalem w przeprowadzaniu reformy szkolnej na Śląsku zraził sobie niemiecką wielką własność. W pojęciu ziemianina śląskiego Niemca miejsce dziecka chłopskiego już od jego ósmego roku życia było na polu pańskim a nie w szkole — choćby niemieckiej. Akcja ministra tymczasem narzucała na dominia ciężary na utrzymywanie szkół, zabierając w zamian za to robotnika. Wszczęła się tedy opozycja; była ona o tyle niesłuszna, że Schlabrendorff starał się od początku nadać reformie specjalny charakter społeczny, godzący ostro w polskiego chłopą śląskiego i w jego niestłumiony niczym pęd do awansu społecznego. W r. 1763 usuwając ze szkółek wiejskich łacinę (uczono jej ciągle dla celów kościelnych) na rzecz języka niemieckiego stwierdzał, że „łacina zbyt zachęca młodzież do stanu duchownego, a sołtysów czyni knąbrnymi“. Gorszyło to wyrażenie, że garną się do studiów teologii „dzieci chłopów, ogrodników, nawet dziennych najemników“. W r. 1765 zakazał ostatecznie synom powyższych kategorii ludności przechodzenia do szkół wyższych, podciągając pod ten zakaz i synów rzemieślników, i wyrobników. Wszystkim im miała wystarczać umiejętność „czytania, pisania, rachunku i ułożenia kilku rozumnych zdań“. Niewiele to jednak pomogło. Dominia pozostały oburzone próbą narzucenia im ciężarów finansowych na rzecz powszechnego kształcenia wsi, choćby w języku niemieckim i minister bezpośrednio przed śmiercią (1769) był już poważnie zachwiany.

Następca jego hr. Hoym był człowiekiem innego pokroju. Jeżeli Schlabrendorff zdawał się mieć jakąś dobrą wiarę w celowość tego, co robił, w „misję“ kultury niemieckiej — jeżeli współpracował z wybitnym pedagogiem, opatem zagańskim Felbingerem — Hoym brał sprawę po prostu. Stwierdziwszy w r. 1773 fatalny z punktu widzenia niemieckiego stan spraw językowych na Śląsku, nakazał wprawdzie, aby rodzice z dziećmi mówili po niemiecku,

a nauczycieli Polaków zwalniał, ale o jakikolwiek poziom szkół śląskich przestał się troszczyć. Osadzano na miejscach nauczycielskich byle kogo, zwłaszcza pruskich inwalidów wojennych lub bez trosko łączono w jednej szkole dzieci z kilku, kilkunastu, a nawet dwudziestu kilku wsi. Odległości stawały się oczywiście niepokonalne. Frekwencja ku radości dworu spadała niemal do zera. Jeżeli w czasach Schlabrendorffa wydano dla nauczycieli zakaz zajęć ubocznych, teraz dyskutowano publicznie nad tym, że nauczyciel powinien mieć uboczne zajęcie, gdyż uczy tylko w okresie ustania robót rolnych. Zwłaszcza zawody ogrodnika i pszczelarza typuje jeden z wizytatorów jako doskonale nadające się do funkcji nauczycielskich. Wizytacje lat 1790—1792 (sprawozdania ogłaszało w dużej części w „Schlesische Provinzialblätter“) przynosiły dane rozpaczliwe, zwłaszcza jeżeli wizytator był uczciwszy. Tak np w r. 1792 niejaki Peuker woła o usunięcie ze szkoły czym prędzej „inwalidów wojskowych, zbankrutowanych rzemieślników i bezrobotnych parobków, degeneratów i pijaków, odwykłych od wszelkiej pracy, którzy demoralizują młodzież“. Stwierdzenia braku jakichkolwiek wyników nauczania, zwłaszcza w języku niemieckim, są powszechne. Dzieci recytują nawet niemiecki katechizm, albo „czytają“ tekst z książki, trzymanej do góry nogami, ale nie rozumieją ani słowa.

Wszystkie te alarmy nic jednak nie zmieniły. Hoym germanizację Śląska widział nie w roli szkoły, lecz w kolonizacji, którą popierał gorąco. Do dbania o szkołę zniechęciło go i to, że przeciw szkole niemieckiej wybuchał często wyraźny jawny opór. Oto landrat v. Sack stwierdza, że w pewnej miejscowości dom szkolny świeżo odnowiony kosztem przeszło 100 fl., zajmuje Polak organista, a proboszcz nie chce go usunąć; jest sprowadzony nauczyciel Niemiec, ale mieszka u rzeźnika i nic nie robi. Bywało i gorzej. W Piskowicach w okręgu kłodzkim wizytator zgłosił niczego się nie dowiedział, bo został przez ludność nie dopuszczony, wyłajany i omal nie pobity. Toteż w r. 1793 pisał minister: *Ich pflanze auf diesem ingraten Boden seit so viel Jahren und ernte nichts als*

Disteln... alle Bemühungen, Kindern... zu deutschen gesitteten Menschen zu machen... sind vergebens und Ihnen wird so lange entgegengearbeitet, bis man Mut und Kraft verliert (sadzę na tym niewdzięcznym gruncie od tylu lat i zbieram tylko same osty. Wszystkie usiłowania, aby z dzieci zrobić niemieckich obyczajowych ludzi, są daremne i tak długo spotykają się z przeciwdziałaniem, aż się traci chęć i siły). W cztery zaś lata później, w r. 1797, pastor Regehly w swoim sprawozdaniu wizytacyjnym określił wyraźnie przyczyny fiaska pruskiej szkoły na Śląsku. „Co pomoże tym dzieciom ich język niemiecki. Czas, który spędziły na jego nauczanie się, jest stracony. Gdyby się z tą samą pilnością uczyły po polsku, stałyby się przynajmniej mądrzejszymi i uczciwsiymi Polakami“.

Kompletne fiasko szkolnej reformy fryderycjańskiej, pomyślanej jako budowa szkoły niemieckiej, jest wymownym dowodem polskości Śląska. Ale z dziejów walki narodowej na Śląsku w czasach Fryderyka II dadzą się wydobyć inne ciekawsze jeszcze akcenty. Administracyjny i kolonizacyjny nacisk pruski tej epoki był pierwszą od czasów średniowiecznej kolonizacji wyraźną i bojową ofensywą niemiecką. Jak owa pierwsza fala niemczyzny obudziła — prawem reakcji — pierwszą falę świadomości narodowej polskiej, tak uderzenie fryderycjańskie budziło Śląsk z długiego letargu, w który zapadła była polszczyzna śląska pogrążając się w nim powoli już od XVI stulecia.

Jednak podczas gdy ów pierwszy zryw świadomości narodowej był dziełem ówczesnej warstwy oświeconej duchowieństwa — Śląsk końca XVIII w. polskiej warstwy oświeconej, tzn. stojącej na poziomie oświaty osiemnastowiecznej, nie posiadał. Poczyna się natomiast budzić chłop śląski i w na pół świadome jeszcze ręce bierze mocno sztandar narodowy. Sprawozdania wizytacyjne ostatniej ćwierci XVIII w. podają tu i ówdzie ciekawe szczegóły: dzieci nie czytają po niemiecku, ale... czytają po polsku. Przynajmniej trochę, przynajmniej na psalterzu czy kancjonale. Czasem na organistówce, czasem w byle piekarni czy stodole przytuliła się „pokątna“

szkółka polska. Czasem uczy stary ksiądz, czasem mały organiściak, czasem jakaś stara kobieta nawet. Lata 1791—1796 są to czasy głodu, niebywałej nędzy, buntów. Wieś odmawia świadczeń, krwawi się, ginie niemal. Ale dla tamtych, pokątnych nauczycieli znajduje się to bochen chleba, to miara zboża, to jajo. Władze zżymają się, zakazują, tępią — na próżno. Fakt pozostaje faktem. Pokątna szkółka trwa. W początku XIX w. drukarnia księdza Gałęczyki, apele księdza Ficka, później książeczki Lompy, właśnie dzięki owej pokątnej szkółce zastają Śląsk czytający po polsku. Koniec XVIII w. to czasy nie tak dawne. Mimo ruiny archiwów śląskich da się zapewne dotrzeć z czasem do niejednego fascykułu aktów gminnych czy oryginałów pism zwierzchności szkolnej, które pozwolą rzucić więcej światła na ową pokątną wiejską szkółkę śląską jako zjawisko nie mające bodaj sobie równego, jeżeli zważymy, że występowało ono w ramach XVIII stulecia i że był to samorodny odruch śląskiego chłopca polskiego, zapomnianego wówczas zdawałoby się przez Boga i ludzi, zepchniętego, jak o nim pisano, na najniższy poziom kulturalny w Europie, a na pewno na najniższy poziom materialnej nędzy. A jednak trwał — i już wtedy — nieświadom haseł oświecenia, haseł działającej za kordonem Komisji Edukacji Narodowej kładł sam podwaliny pod swe odrodzenie narodowe.

V.

Rola szkoły polskiej w odrodzeniu narodowym Śląska w XIX w.

Będzie rzeczą najbliższych badań ująć dokładnie i cyfrowo liczbę ludności polskiej na Dolnym Śląsku w pierwszej połowie a nawet pod koniec XIX w. Nauka niemiecka była doskonale świadoma istnienia tu długo przynajmniej silnych wysp polskich; świadczy o tym szereg prac niemieckich — żeby wymienić tylko z połowy XIX w. publikację Hundricha a z czasów ostatnich — prace wykonywane „na użytek wewnętrzny” w „Institut für geschichtliche Landeskunde” we Wrocławiu pod kierunkiem Aubi-

na a opublikowane ostatnio przez prof. Wąsowicza. Ale i te ostatnie prace choć rewelacyjne jako dowód świadomego zakłamania nauki niemieckiej, choć na dziś posuwające naprzód naszą własną znajomość polszczyzny na Dolnym Śląsku — nie mogą być z punktu widzenia nauki polskiej ostatnim słowem naukowym w tej sprawie. Ślady polszczyzny odkrywamy coraz liczniej w aktach urzędowych, rękopisach prywatnych, błakających się egzemplarzach książek polskich, wspomnieniach autochtonów czy napisach cmentarnych wreszcie. Aż do r. 1872 polszczyzna ta jest doskonale widoczna — później starannie zakrywana, ale przecież ciągle żywa. Górny zaś Śląsk był polskim w zwartej masie.

Rzecz prosta, że na całej długiej przestrzeni stulecia stosunki narodowościowe nie trwają bez zmian. Odwrotnie w XIX w. jest to okres wyraźnego zwiększenia się natężenia walki narodowościowej. Wstrząs, jaki zadały państwu pruskiemu wojny napoleońskie i powszechność ruchów narodowych w Europie są tu czynnikami działającymi na korzyść polskości. Późniejszy wzrost potęgi Prus, trwająca przewaga ekonomiczna żywiołu niemieckiego i zupełny niemal, w wyniku stosunków epoki poprzedniej brak rodzimej inteligencji — oto czynniki działające na korzyść niemczyzny.

Nie można zaprzeczyć, że w wyniku działania tych czynników obszar polski traci swoje etnicznie mieszane kresy, kurczy się i maleje, a polskie wyspy językowe na Dolnym Śląsku zanikają jedna po drugiej. Proces ten rozpoczyna się wyraźnie z chwilą rozrostu administracyjnego Śląska Górnego i Dolnego i utworzenia się osobnej rejencji w Opolu w r. 1816.

Natomiast na Śląsku Górnym obserwujemy zjawisko odwrotne. Jeżeli utworzenie rejencji opolskiej było w skutkach dla Śląska Dolnego fatalne, dla Śląska Górnego stało się raczej pomyślnie; polskość kraju rzucała się w oczy, samowiedza narodowa odradzała się szybko. Od pierwszej drukarni polskiej księdza Gałeczki (1801) aż do tysięcy podpisów chłopskich opatrzonej petycji z r. 1848, domagającej się języka polskiego w urzędzie i szkole, dokonał się olbrzymi krok naprzód. Wspaniałe to i wielokrotnie w literaturze

podkreślane zjawisko tkwiło niewątpliwie korzeniami w poprzedniej epoce. Rozpoczęło się, zdaniem naszym, jeszcze jako reakcja przeciwko naciskowi fryderycjańskiemu. Wtedy to wieś śląska stworzyła tajną szkołkę polską; teraz nauczyciel i szkoła stali się główną dźwignią odrodzenia narodowego. Utyskiwania władz na fiasko polityki germanizacyjnej na Górnym Śląsku są też coraz częstsze. W skutku ich rozpętuje się wśród Niemców samych ostra polemika o język nauczania w szkole górno-śląskiej. Jeżeli nie brak w dalszym ciągu zwolenników bezwzględnej polityki germanizacyjnej, jak radca regencyjny Benda, Feliks Rendschmidt czy Jan Polentz, żądający w r. 1835 nawet nauki religii po niemiecku, inni, a na ich czoło wysuwa się pastor i radca rejencji Jan Richter, uznają konieczność nauczania w języku macierzystym dziecka. Wystąpienia Richtera są tym ciekawsze, że zamiast, jak inni Niemcy, łamać ręce nad rozpaczliwie niskim poziomem kulturalnym Śląska, dostrzega w chłopie śląskim inteligencję i bystrość zgoda niezwyčajną, większą bezsprzecznie od inteligencji chłopu niemieckiego, a całą winę zaniedbania wsi śląskiej zrzuca na straszne warunki ekonomiczne jej bytu. Jak dalece język niemiecki był trudnym do praktycznego wprowadzenia w szkolnictwo górno-śląskie, świadczą takie, zresztą nie wprowadzone w życie pomysły, jak prezydenta Hippla, aby gdy języka słowiańskiego pominąć się nie da, język polski zastąpić rosyjskim.

Praktyka życia szkolnego wykazywała wahania i raczej górowanie kierunku germanizatorskiego. Oficjalna statystyka szkół rejencji opolskiej z r. 1824 wylicza 199 szkół czysto niemieckich, 282 dwujęzycznych, 131 polskich. W trzy lata później statystyka szkół katolickich wylicza 230 szkół czysto niemieckich, 497 utrakwistycznych i tylko 20 czysto polskich; nadto 13 utrakwistycznych czesko-niemieckich i 22 morawsko-niemieckich. Gdybyśmy nawet, idąc za Koslerem, przyjęli statystykę r. 1824 za nieco tendencyjną, postęp germanizacji szkół jest niewątpliwy. Nie zmieniło to jednak w niczym postępującego odradzania się narodowego Śląska. Chłop czy drobny rzemieślnik wydawał sam z siebie coraz częściej

pionierów odradzania się polskości, która z dziesiątka na dziesiątek lat poczyniała prężnieć i stawać się bardziej odporna. Symbolem niejako tych ludzi jest postać Józefa L o m p y. Urodzony w r. 1797 w Oleśnie jako syn kramarza, wychowanek niemieckiego seminarium nauczycielskiego we Wrocławiu, ale wcześniej zaprzyjaźniony z książką polską, a później przez długie lata nauczyciel w Łubszy, umysł posiadał niewątpliwie nieprzeciętny, o czym świadczy zarówno jego rwanie się do studium uniwersyteckiego, jak i zażyła korespondencja z takim koryfeuszem ówczesnego ruchu umysłowego polskiego, jak Ignacy Kraszewski. Czym tamten dla ogółu polskiego, tym Lompa staje się dla wsi i szkoły śląskiej. Sam jeden tworzy dla niej literaturę polską popularną, sam jeden tworzy podręczniki, od czytanek, poprzez historię i geografję Śląska oraz historię naturalną, aż po rachunki. Szkole pozostaje wierny aż do czasu zwolnienia go przez rząd pruski; wsi pozostaje wierny do końca życia. Ale równocześnie Lompa, działacz i organizator, czy Lompa cichy, ale zasłużony pracownik naukowy, etnograf, nagrodzony członkostwem Towarzystwa Naukowego w Poznaniu, wyrasta daleko poza ramy życia szkolnego, należy do ogólnej kultury i historii Śląska i Polski.

Obok niego inni. Dwadzieścia kilka lat młodszy Emanuel Smółka, dusza pracy oświatowej w Bytomiu i Farnowskich Górach, razem z Lompą i Szafrankiem organizator Towarzystwa Oświaty Ludu Górnośląskiego, biorący się w r. 1848 gorąco do zakładania bibliotek i czytelni, a w roku następnym — Towarzystwa Nauczycieli Polaków. Obok Smółki — nauczyciel ewangelik Krystian Szemmel, twórca czasopism włościańskich (w r. 1845 *Tygodnik Polski*, po jego upadku 1848 *Tygodnik Górnośląski*). Obok nich dalsi, których nie podobna wszystkich wymienić. Wynikiem ich wysiłków właśnie był ów wielotysięczny wiec chłopski w Bytomiu w r. 1848, układający wspomnianą petycję, wniesioną przez księdza Szafranka i żądającą m. i., aby „nauczka w szkołach ludowych w okolicach polskich tylko po polsku

odbywała się, a w miejscowościach dwujęzycznych obok niemieckich budować szkoły polskie“.

Niemiecka literatura (z całym zresztą oburzeniem) próbowała przypisać główną zasługę odrodzenia polskiej szkoły elementarnej



Ryc. 117. Bernard Bogedain, biskup-sufragan wrocławski (zm. 1860).

a tym samym narodzenia ludowej kultury polskiej na Górnym Śląsku, księdzu Bogedainowi, od r. 1848 wizytatorowi rejencji opolskiej, a później biskupowi sufraganowi wrocławskiemu, stojącemu gorąco w obronie języka polskiego i jego praw i rzeczywiście wprowadzającemu język polski w powszechne niemal użycie w szkole Śląska Górnego. Najgruntniejszy przecie badacz niemiecki szkolnictwa śląskiego, Kosler, musiał przyznać, że

cały ruch jest od Bogedaina niezależny i wcześniejszy. Bogedain jedynie miał energię i uczciwość (w ujęciu niemieckim „nieopatrzność“) stworzenia dla samodzielnie odradzającej się polskości ram prawnych. Z punktu widzenia polskiego zaś dzieje ks. Bogedaina, który pod koniec życia stał się niemal pół Polakiem

(jego to wizytacja wstrząsa zniemczonym nauczycielem Karolem Miarką i czyni zeń nie tylko Polaka, ale z czasem czołowego działacza politycznego polskiego epoki następnej), są ciekawym przejawem przedziwnej żywotności i swoistej siły atrakcyjnej polskości Śląska.

Gdy się to działo na Śląsku Górnym, warunki życia Śląska Dolnego były, jak wiemy, niepomieranie cięższe. Wprawdzie polskość trwała ciągle w dużym procencie na wsi dolno-śląskiej, a nawet i w szeregu miast. Jeszcze w r. 1848 liczba parafii polskich należących do kolegiaty św. Krzyża we Wrocławiu wynosiła 120, a w samym mieście odbywały się kazania polskie w trzech kościołach. Wedle danych zestawionych przez Hundricha dla okresu ok. 1840 cały szereg wsi nie tylko na lewym, ale i na prawym brzegu Odry miewał jeszcze kazania dwujęzyczne. W r. 1849 we wsiach powiatu szprotawskiego wzywano odezwaniami polskimi do składek na budowę kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej. W r. 1866 nieznanymi pisarzami umieścił na księdze stanu cywilnego gminy Łącznikowo koło Lwówka, prowadzonej w języku polskim, charakterystyczny dopisek „od dawna widać, że mó-



Ryc. 118. Karta tytułowa Kancjonału ks. Roberta Fiedlera z r. 1859.

wiono na Śląsku po polsku i tu na przechodzie ku niemieckim wsiom nie wymarła mowa polska, ale żyje zupełnie. Jak długo się tu udzirzy, kto może wiedzieć jak Pan Bóg“. Szczególnie silnie trzymała się polskość wśród ewangelików Dolnego Śląska. Na początku stulecia jest ta polskość w całej pełni świadoma sobie, jędrna i dumna. Takie wrażenie odnosi się niewątpliwie czytając, jak w r. 1810 „Schlesische Provinzialblätter“ uświadamiają o nowym wydaniu kazań ks. Samuela Dąbrowskiego, „których wielką zaletą jest czysta, wieku złotego, polszczyzna“. Z biegiem lat stan rzeczy się pogarsza, ale polskość wśród ewangelików Dolnego Śląska trwa niewątpliwie. Głośny jej obrońca pastor z Międzyborza, ks. Fiedler, zbiera i publikuje w r. 1844 teksty gwarowe i pieśni ludowe zebrane przez siebie współcześnie w powiatach kluczborskim, namysłowskim, sycowskim, brzeskim i olawskim. W tymże roku, w grudniu na synodzie we Wrocławiu występuje śmiało w obronie praw języka polskiego w nabożeństwie i szkole; ogłasza następnie *Vademecum pastorale* po polsku, a w r. 1859 nowe wydanie kanjonału brzeskiego.

Mimo to wszystko uprawnienia polskości w szkolnictwie Dolnego Śląska były bardzo małe. Gdzieniedzie tylko, np. w 52 szkołach powiatu sycowskiego, a w 14 szkołach powiatu brzeskiego jest przy nauce pomocniczo w użyciu język polski. Wydania elementarzy polskich, na przełomie XVIII i XIX w. bardzo częste, stają się coraz rzadsze. W seminarium nauczycielskim wrocławskim już w czasach pobytu tam Lompy panowała niemieczyzna, a kilkunastu uczniów Polaków (na ogółem 50 seminarzystów) z rzadka odzywało się w języku polskim. W zakładach średnich wrocławskich, podobnie jak i w Głogowie, trwała wprawdzie obowiązkowa nauka języka polskiego jako przedmiotu. Młodzież klasy V i VI uczyła się go od r. 1800 w wymiarze trzech godzin tygodniowo. Podobnie w instytucie technicznym we Wrocławiu wykładano wedle wiadomości z r. 1816 język polski jako przedmiot (*die den Breslauern wichtige-Sprache* — język ważny dla wrocławian). Ma go również jako przedmiot otwarta w r. 1836 Bürgerschule we

Wrocławiu. Powtarzają się wydania słowników i gramatyk, w r. 1841 w Głogowie wychodzi nawet antologia polskiej poezji i prozy dla szkół. Jednakże programy i instrukcje mówią wyraźnie, że język polski ma być udzielany w tym zakresie i tą metodą, co język francuski. Jest zatem traktowany nie jako język miejscowy, lecz obcy. Szkoła średnia a i olbrzymia większość początkowych jest na zewnątrz szkołą całkowicie niemiecką. I znowu trzeba by przeprowadzić dokładne badania, aby poznać i opracować szereg postaci z „niemieckiej” szkoły dolno-śląskiej, pozornie zniemczonych, a nieraz Polaków najgorętszych i najzasłużeńszych. Symbolem nauczyciela i Polaka dolno-śląskiego z pierwszej połowy XIX w. pozostanie postać Jerzego Samuela Bandtkiego. Emigrant jako dziecko, wychowany we Wrocławiu w domu stryja, szewca wrocławskiego i w szkole św. Elżbiety, powraca tu po studiach na uniwersytetach niemieckich jako do rodzinnego miasta. W szkołach wrocławskich przepracował Bandtkie jako nauczyciel i rektor, najpierw w szkole św. Elżbiety, a później św. Ducha, okres 1798—1811. Działalnością urzędową, szkolno-organizacyjną sięgał i do Warszawy za jej czasów pruskich. Słowem z pozoru: nauczyciel i urzędnik niemiecki. Ale już w tym okresie, zanim jeszcze zajął na katedrze Uniwersytetu Jagiellońskiego, wyszedł spod jego pióra cały szereg nowych (i doskonałych na owe czasy) podręczników języka polskiego dla szkół różnych stopni, od kilku wydań elementarza polskiego począwszy (Korn). Dał też *Dzieje Królestwa Polskiego* i co najważniejsze, cały szereg częściowo zresztą pisanych w języku niemieckim studiów naukowych nad Śląskiem. Ten to nauczyciel niemieckiej szkoły we Wrocławiu jeszcze w czasie swych lat śląskich, pierwszy w nauce nowożytnej zwracał uwagę na polskość Śląska, rozpoczynał badania nad jego pierwotnymi dziejami i polszczyzną śląską i pierwszy naukowo zajmował się dialektologią. Na zasługi Bandtkiego dla Śląska zwrócono uwagę stosunkowo niedawno. Niemieckie szkolnictwo dolno-śląskie miało zresztą niejedną postać jemu podobną, jeżeli nie o takiej skali umysłu i zasługi naukowej, to o tak samo gorącym pol-

skim sercu. Widzimy ich np. wśród seniorów pozaakademickich członków Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego we Wrocławiu; z drugiej strony mało jeszcze zbadane polskie tajne organizacje akademickiej młodzieży wrocławskiej; wśród której był i spory procent autochtonów, sięgały na pewno szkół średnich. W r. 1846 seminarium nauczycielskie wrocławskie ogarnęło w związku z wypadkami krakowskimi takie wrzenie, że najpierw relegowano 23 uczniów, a później zakład musiano w ogóle zamknąć. Mimo to wszystko jednak i mimo wzbierania fali polskość za Odrą na lewym jej brzegu polszczyzna była ciągle w defensywie i cofała się. Ale i dla Śląska Górnego pewne odprężenie, które stworzył r. 1848, było zjawiskiem przejściowym. Długo przed „Kulturkampfem“ i ciosami bismarkowskimi zaczęła się cicha reakcja niemiecka i odwrót od kierunku bogedainowskiego. Taka np. szkoła katowicka, założona jeszcze w r. 1827, w r. 1855 otrzymała pierwszą klasę niemiecką; już zaś w r. 1862 nastąpiło zamknięcie klas polskich. Nie odpowiadało to żadną miarą rozwojowi stosunków narodowościowych w mieście. Podobnie działo się w innych miejscowościach. Prusy po r. 1848 poczęły szybko rosnąć w siłę i zbliżać się do ery bismarkowskiej. Każde ich spotężnienie na zewnątrz niesło wzrost samowiedzy i ekskluzywności niemieckiej na wewnątrz. Okres romantyzmu i liberalizmu, okres modnej wówczas w niektórych kołach „Polenfreundschaft“, która na Śląsku wydała Richtera i Bogedaina, minął szybko i równie szybko nadszedł r. 1872, niosący ostre rozporządzenia językowe, narzucając poza stopniem najniższym naukę wszystkich przedmiotów, z religią włącznie, w języku niemieckim. Niebawem ziemczono i ów stopień najniższy. Szkoła polska na Śląsku przestała formalnie istnieć na pół wieku.

Wprawdzie już pierwszy okres „Kulturkampfu“ nie minął bez prób obrony języka polskiego. Nieodżałowaną stratą stała się tu w r. 1875 śmierć ks. Adama Włodarskiego, biskupa sufragana wrocławskiego, który nie tylko sam używał języka polskiego i głosił kazania polskie, ale był czynnym współpracownikiem Zwia-

stuna Górnośląskiego w Piekarach. Organizował przecież wiece protestacyjne ks. Engel, a w r. 1900 stworzono w Bytomiu Towarzystwo Szerzenia Polskich Elementarzy na Śląsku. Niemniej szkoła Śląska pruskiego pozostawała niemiecka.

Jedynym zakątkiem Śląska, gdzie pod koniec XIX w. pozostało i rozwijało się szkolnictwo polskie, był władany przez Austrię Śląsk cieszyński. Jeszcze w r. 1885 powstała tu Macierz Szkolna. W dziesięć lat później stworzono polskie gimnazjum w Cieszynie. Skupiło ono zaraz w swych początkach w klasie pierwszej 95 uczniów, w dużej liczbie włościan śląskich. W r. 1909 powstaje drugie wspólnie z TSL założone gimnazjum w Orłowie, w r. 1910 szkoła przemysłowa. Prawda, że współpracowało z Macierzą Szkolną całe społeczeństwo polskie, że nie skąpili grosza nawet Polacy z Odessy, niezależnie od tego jednak świetny stosunkowo rozwój szkolnictwa polskiego na Śląsku Cieszyńskim był możliwy tylko dzięki owej wielokroć już podkreślanej prężności i żywotności ludu śląskiego.

Ona to sprawiła, że i na Śląsku Górnym ruch narodowy, straciwszy oparcie o szkołę, bynajmniej nie zamarł. Odwrotnie, przybierał coraz bardziej ostry, polityczny, niepodległościowy kierunek. „Jesteśmy jak pogorzelec“, pisał w r. 1905 o budzeniu się Śląska Kazimierz Rakowski, „który ze łzą w oku spogląda na zgłiszcza i rumowiska swej chaty, oplakując ostatnie resztki swego mienia, a spod gruzów i popiołów zdumione jego oko dostrzega nagle przebłysk skarbów ukrytych w fundamentach, które pożar dopiero na jaw wydobyl i biedaka uczynił bogatszym, niż przed pożarem“. Tak było i z Polską, która w dobie najcięższego ucisku odzyskiwała moralnie i narodowo skarb przebogaty, zapomniany niemal — Śląsk.

Wzmagający się ruch narodowy Górnego Śląska sięgnął i w dziedzinę wychowania. Za sprawą Janiny Omankowskiej, Pomorzanki rodem, więzionej w r. 1902 w Poznaniu za tajną naukę w języku polskim, odbył się w r. 1904 w Bytomiu tłumny zjazd kobiet z całego Śląska w sprawie nadawania dzieciom imion polskich oraz

w sprawie domowej nauki religii oraz czytania i pisania polskiego. Pruska ustawa językowa z r. 1906, na podstawie której skasowano naukę religii w języku polskim w szkołach poznańskich i która tamże wywołała szeroki strajk szkolny, dla Śląska, na który ciosy te spadły już w r. 1872, nie wносиła w istocie nic nowego. Ale wypadki poznańskie nie minęły i tu całkowicie bez echa. Wprawdzie przedsięwzięte przez grupę księży polskich próby zwołania w Katowicach na dzień 6 listopada 1906 tłumnego wiecu „w sprawie religijnego wychowania młodzieży“ zostały unicestwione zakazem ze strony ówczesnego biskupa wrocławskiego, kardynała Koppa, ale równocześnie poczęły w poszczególnych miejscowościach mnożyć się wypadki strajku szkolnego. Znamy je jak dotąd głównie z ówczesnych gazet polskich. Strajk poczęli ludzie małuczcy — samopas. Jeszcze 30. X. 1906 np. w Zabrze zastrajkoważy na rozkaz rodziców dzieci kolporterów gazet, Karola Piechy i inwalidy kopalnianego, Józefa Zycha. W powiecie pszczyńskim zaś rozpoczęli żywą agitację dwaj drobni kupcy, Klimczok z Kosztów i Walenty Sitek z Brzezinki, w wyniku której w połowie listopada w wymienionych miejscowościach strajkowało ponad 60 dzieci. Wypadki takie, notowane w prasie tylko z racji głośniejszych procesów sądowych, powtarzały się niewątpliwie i w innych miejscowościach. Reakcja rządu pruskiego jednak była na terenie Śląska o wiele silniejsza niż w Wielkopolsce. Posypały się wyroki sądowe, orzekające najostrejszy wymiar kary: odebranie rodzicom opieki nad dzieckiem i oddanie go pod przymusowe wychowanie. Jeżeli zostały one ostatecznie po wielu apelacjach cofnięte, to jednak przez długie miesiące rzucały ponury cień na przyszłość dzieci. Tam, gdzie strajk był liczniejszy, wystąpiły aresztowania bardziej czynnych rodziców. Ruch załamał się w ten sposób w samych początkach. Śląsk odpowiedział inaczej: niespodziewanie dla polskości pomyślnym wynikiem wyborów w r. 1907.

Jeżeli nie było szkoły polskiej na Śląsku na przełomie XIX i XX w., nie brakło przecież dalej elementu polskiego w szkole śląskiej, i to nawet na Śląsku Dolnym. Właśnie okres „Kulturkam-

pfu“ i późniejsze lata ciężkiej walki narodowej w Poznańskim prowadziły do karnych przeniesień najczynniejszych, najlepszych jednostek nauczycielskich. Rzuceni w środowisko pozornie wyłącznie niemieckie ludzie ci nie załamywali się i potrafili pracować dalej w najgorszych nawet warunkach. Jedną z najbardziej typowych jest postać Stanisława Karwowskiego. Syn podchorążego z r. 1831, rzutki i ruchliwy, pracował szereg lat w szkołach średnich wielkopolskich, równocześnie drukując prace z dziejów regionalnych oraz podejmując szereg podróży naukowych na zachód czy do Galicji i Królestwa. Przeniesiony w r. 1874 za odmowę nauczania religii w języku niemieckim karnie do Żagania, pracuje dalej dla polskośći piórem pod pseudonimem Wiktora Sońskiego, pisze po polsku gorące artykuły historyczne i polityczne na tematy śląskie, pod własnym zaś nazwiskiem drukuje w niemieckich sprawozdaniach gimnazjalnych kilka rozprawek — jakże bardzo charakterystycznych! Pomijając studia ze stosunków polsko-śląskich XVII w., wysuwa się między nimi swą śmiałością drobny szkic na temat listu księżny Matyldy do Mieszka II, umieszczony w „Sprawozdaniach gimnazjum żagańskiego“ z r. 1881-2, a piętnujący bez ogródek ekstirpacyjną politykę cesarzy rzymskich narodu niemieckiego wobec Słowian i Polski.

Karwowski nie był sam jeden na Dolnym Śląsku. W takim np. Mathiasgimnasium we Wrocławiu w r. 1874 uczy przeniesiony z Poznańskiego Wojciech Jarochowski. W r. 1875-6 pracuje tu jako praktykant późniejszy głośny filolog klasyczny i badacz renesansu polskiego, Kazimierz Morawski. Mniej głośnie nazwiska można spotkać w Sprawozdaniach bardzo wielu szkół. Jeżeli nurt pracy narodowej wielu tych ludzi był cichy i niewidoczny, nierzadkie były wśród przybyszów typy entuzjastów, spalających się w ofiar-nym wysiłku.

Zmianę w położeniu na Śląsku przyniosła dopiero klęska Niemiec w pierwszej wojnie światowej. W związku z nią rozporządzenie z 31 grudnia 1918 r. dozwalało, aby w niektórych okręgach Prus, m. i. i w Opolskiem w razie wyraźnego życzenia rodzi-

ców wprowadzić naukę religii w języku polskim, a ewentualnie również naukę polskiego czytania i pisanie przy zachowaniu języka niemieckiego jako zasadniczego języka wykładowego. W praktyce na skutek tego rozporządzenia naukę języka polskiego chcieli jednak pobierać zaledwie 11 procent dzieci polskich na Śląsku Górnym.

Szły przecież lata 1920 i 1921. Na wieki ucisku, na niechętnie półustępstwa nawet w obliczu klęski, na stronnictwo koalicji odpowiedziało społeczeństwo śląskie powstaniami. Część Śląska weszła w skład niepodległej Rzeczypospolitej. Dla szerokich jego obszarów jednak — z ostateczną stabilizacją granicy rozpoczął się jeszcze jeden, ostatni już, okres niewoli.

Warunki życia mniejszości polskiej w Niemczech, jak i mniejszości niemieckiej w Polsce regulowała konwencja genewska z 15 maja 1922 r. Na odcinku szkolnym zastrzegała ona 1) prawo zakładania prywatnych szkół z językiem wykładowym mniejszości, 2) prawo domagania się szkół publicznych tam, gdzie jest wystarczająca ilość dzieci danej narodowości (40 proc. jako warunek otwarcia szkoły początkowej, ponad 50 proc. jako warunek otwarcia szkoły średniej), 3) prawo domagania się wprowadzenia nauki religii w języku ojczystym nawet w razie niewielkiego procentu dzieci. Była jednak zasadnicza różnica między położeniem Niemców w polskiej części Śląska a położeniem Polaków w jego części niemieckiej. Na Śląsku polskim chodziło jedynie o utrzymanie pewnego procentu istniejących szkół niemieckich — na Śląsku niemieckim o stworzenie nie istniejącego szkolnictwa polskiego przy świadomej złej woli władz i społeczeństwa niemieckiego.

Założone niebawem w Bytomiu Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne poczęło działać w kierunku składania wniosków o otwieranie publicznych szkół powszechnych z polskim językiem nauczania. Zrazu rozwój szkół publicznych polskich na Śląsku niemieckim choć powoli i z trudem postępował jednak naprzód. Ale już w r. 1926 nastąpiło załamanie, a nawet cofanie. Przyczyną tego były dwie okoliczności. Przede wszystkim coraz powszechniej

poczęto na rodziców wysyłających dzieci do szkoły polskiej wywierać nacisk polityczny i gospodarczy, graniczący nieraz z terrorem i zmuszający ich koniec końcem do posłania dziecka do szkoły niemieckiej. Po drugie trudności piętrzące się na drodze legalnych starań o otwarcie i utrzymanie szkoły polskiej, skłoniły społeczeństwo polskie do szukania ucieczki w szkole prywatnej.

Jawiła się ona już i dawniej, i to nie tylko na Śląsku Górnym. Powstała nawet we Wrocławiu, zorganizowana zrazu w mieszkaniu szewca Żmudzińskiego, a prowadzona przez studentkę Szumanównę, z czasem osiągnęła liczbę około stu uczniów i uczenic. Od r. zaś 1930 poczyną się na Śląsku Opolskim wydatny rozwój prywatnej szkoły polskiej przy dalszym upadku szkoły publicznej.

	1930	1931	1932	1933	1934
Publ. szkoła powsz. z jęz.					
polsk. naucz.	27	26	24	10	9
Pryw. szkoła powsz. z jęz.					
polsk. naucz.	6	10	10	10	10
Pryw. szkoła dokszt. z jęz.					
polsk. naucz.	—	5	5	2	—
Pryw. kursy jęz. polsk.	1	1	1	2	32

W zestawieniu powyższym uderza wyraźne załamanie, jakie szkolnictwu polskiemu na Opolszczyźnie przyniósł rok 1933, rok przewrotu hitlerowskiego w Niemczech. Nie tylko zmalała gwałtownie ilość szkół publicznych. Wzmagający się terror wywarł od razu swój wpływ na ilość dzieci polskich w szkole prywatnej. Społeczeństwo polskie zareagowało jednak i na odcinku szkolnym: silny stosunkowo rozrost kursów języka polskiego, dokonany w roku 1933/34, a przede wszystkim rozwój polskiego prywatnego gimnazjum w Bytomiu — były odpowiedzią.

Z okazji dwudziestopięciolecia walki o szkołę polską pod zaborem, przeznaczono cały zebrany wówczas fundusz na utworzenie gimnazjum polskiego w Niemczech. W ciągu letnich miesięcy 1932 przebudowano w Bytomiu dwa gmachy pozostałe po likwidacji re-

dakeji i drukarni „Katolika“ na wzorowy gmach szkolny. Równocześnie przygotowano bursę. Koncesje otrzymano z trudem po interwencji w Lidze Narodów i Komisji Mieszanej. Otwarcie szkoły nastąpiło 8 listopada 1932. Prawa szkół publicznych otrzymało gimnazjum w maju 1935. Gimnazjum rosło w siłę niepowstrzymanie: w r. 1932 liczyło 95 uczniów, w r. 1933 153, w następnym 203, w r. 1935 246. Skupiało młodzież z Śląska Opolskiego, Dolnego, Prus Wschodnich, Westfalii i Berlina, a również z Łużyc, czyniąc ze Śląska Piemont nie tylko polszczyzny, ale w ogóle Słowiańszczyzny w Niemczech. Rosnące w nim kadry inteligencji polskiej Śląska na tle wzbierającej na Śląsku mimo wysiłków rządów niemieckiego fali „Drang nach Westen“ — reemigracji Niemców do miast zachodnio-niemieckich, rzuciły jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej znamienne światło na niepowstrzymaną ewolucję sprawy śląskiej w przyszłości. Agresja niemiecka na Polskę przyspieszyła tylko rozwój wypadków. Wojna i fala terroru hitlerowskiego przeminęły. Po granice na Odrze i Nysie rozrasta się na Śląsku szkoła polska, od początkowej począwszy, po szkoły wyższe, ledwie wytrzymując napór śpieszącej w jej mury młodzieży osadniczej i tubylczej. Kształtuje dusze młodzieży, pomna swej tradycji, która streszcza się w hasło upartej pracy w najcięższych nawet początkowo warunkach i niezachwianej wiary w budowaną własnymi rękami przyszłość.



Ryc. 119. Fragment stylizowanego fryzu roślinnego w klasztornej kościele w Trzebnicy.

BIBLIOGRAFIA

Dzieje szkoły polskiej na Śląsku nie mają dotąd syntetycznego opracowania w literaturze naukowej polskiej. Dla czasów średniowiecza w sposób stosunkowo wyczerpujący zestawia materiał Karbowski E., *Dzieje szkół i wychowania w Polsce*, I—III, Petersburg 1912—14. Dla czasów późniejszych wskazówki daje praca tegoż, *Dzieje edukacji Polaków na obczyźnie* (Przewodnik Naukowy i Literacki, 1908). Dla procesów narodowościowych w średniowieczu zacytować należy ostatnią pracę K. Grodeckiego *Powstanie polskiej świadomości narodowej* Katowice 1946. Dla stosunków narodowościowych późniejszych materiał zawierają rozprawa J. Wąsowicza: *Stosunki językowe na Śląsku w świetle nauki niemieckiej*, Wrocław 1947 (t. II niniejszej książki) oraz J. Pełczyński *Polskość prowincji śląskich w pierwszej połowie XIX w.*, Sobótka 1947, *Półrocznik II*.

Z badań monograficznych nad szkolnictwem poszczególnych okręgów i miejscowości Śląska najcenniejsza jest praca L. Musioła, *Dzieje szkół parafialnych w dekanacie pszczyńskim* Katowice 1933. Wymienić należy nadto artykuły Dziegiela *Pierwsza Szkoła w Katowicach*, (*Zaranie Śląskie* 1936) oraz prace ks. Kudery nad historią parafii myślowickiej i brzezińskiej, zawierające ustepy poświęcone szkolnictwu. Z przyczynków i szkiców szczegółowych lub pośrednio ze szkolnictwem związanych zasługuje na uwagę: Małczyńska E. *Polskie tradycje naukowe i uniwersyteckie* Wrocławia, Wrocław 1946; Barycz H. *Ślacy na Uniwersytecie Jagiellońskim w XV—XVIII w.*, Katowice 1935, tenże i Ogrodziński W., *Wykaz studentów śląskich na uniwersytecie krakowskim w latach 1607—1780*, (*Zaranie Śląskie*, 1936) Czapliński Wł. *Polacy w szkole jezuickiej we Wrocławiu w poł. XVII w.*, Katowice 1947, *Półrocznik II*, Barycz H., *Bandkie a Śląsk*, Katowice 1936, Ogrodziński W., *Związki duchowe Śląska z Krakowem na przełomie XVIII w. i XIX w.* Katowice 1935, Barycz H. *Polska Młodzież akademicka przed powstaniem styczniowym*. Sobótka 1947, *Półrocznik II*, Ogrodziński, *Strajk szkolny na Górnym Śląsku*, Katowice 1947. Kilka przyczynków zawierają przedwojenne Komunikaty Instytutu Śląskiego, m. i. Zdrojewski, *Szkolnictwo polskie na Śląsku opolskim po r. 1929* (1934 nr 16); Szwed, *Polskie Gimnazjum w Bytomiu* (nr 42 r. 1935), Pampuchówna M., *Zasługi St. Karwowskiego dla Śląska* (nr 33, r. 1936) i Dobrowolski H., *Rola Macierzy szkolnej na Śląsku cieszyńskim* (nr. 49). Szereg dalszych przyczynków rozrzucony jest w *Zaraniu Śląskim*.

Spośród bardzo bogatej literatury niemieckiej najważniejszymi z polskiego punktu widzenia będą pozycje odzwierciedlające stosunki narodowe na Śląsku w czasach nowożytnych. Tu należą opisy Śląska kreślone pod koniec XVIII w. przez Fr. A. Zimmermanna *Beiträge zur Beschreibung von Schlesien*, I—XIII, Brzeg, 1783, 96 oraz zestawienia G. Hundricha (*Nachrichten über*

die polnischen und die anderen ausserdeutschen Sprachverhältnisse der Provinz Schlesien. Uebersicht der Arbeiten der Schles. Gesellschaft für vaterl. Kultur 1843).

Z długiego szeregu prac niemieckich, poświęconych historii szkolnictwa na Śląsku, bardzo dużo materiału, obchodzącego polskiego badacza zawiera praca A. M. Koslera, *Die preussische Volksschulpolitik in Oberschlesien 1742—1848*, Wrocław 1929. Z setek prac poświęconych szkolnictwu poszczególnych miejscowości wysuwa się na czoło Bauch, *Geschichte des Breslauer Schulwesens vor der Reformation* oraz tegoż, *Geschichte d. Breslauer Schulwesens im Zeitalter der Reformation*, (Codex diplomaticus Silesiae XXV, XXVI). Szereg łatwo dostępnych artykułów, związanych z dziejami szkolnictwa śląskiego zawiera *Zeitschrift d. Vereins f. Geschichte Schlesiens*.





11

2925/
2

P

10 IX 48